

Rozmowa o sztucznej inteligencji z dr. inż.
Tomaszem Wesołowskim **str. 2**



FOT. ADAM JANOWSKI

Wzrost kosztów i dłuższe kolejki
do lekarzy. Szpitale szykują się
na turbulencje kadrowe – str. 8

BIZNES

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

KOSZALIŃSKI

Wtorek
14.04.2026

Nr 86 (5844)
Nakład: 4.290 egz.

www.gk24.pl
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

Region. Najdłuższa
polska flaga już
prawie gotowa.
Wkrótce bicie
rekordu **str. 3**

Poradnik. Czy warto
rezerwować wakacje
już teraz?
str. 13

Region.
Na razie nie będzie
nowego malowania
ulicy Zwycięstwa
w Koszalinie **str. 4**

Nr ISSN 1231-8124

Nr indeksu 348-570



ŚWIAT

Wybory. Węgrzy wybrali. Peter Magyar
wielkim wygranym! **str. 7**



FOT. EAST NEWS

Jak PZPR urządziła Życie Polakom

15 grudnia 1948 r., w auli Politechniki
Warszawskiej, komuniści z PPR i socjaliści
z PPS powołali do życia Polską Zjednoczoną
Partię Robotniczą **str. 5**

Kraj.
Rośnie napięcie
wokół Marcina
Romanowskiego
i Zbigniewa Ziobry
str. 6

Świat. Irańskie siły
zbrojne: amerykańska
blokada morska jest
nielegalna i stanowi
akt piractwa
str. 7

REGION BRAK PREZYDENCKIEGO PODPISU POD POROZUMIENIEM

Koszalin blokuje powiat i gminy ?

Piotr Polechoński
Koszalin

Koszaliński starosta i kilkoro samorządowców z regionu mocno krytykują prezydenta Koszalina. Wspólnie opublikowali list otwarty w którym zarzucają mu blokowanie rozwoju transportu publicznego w regionie. Powód? Brak prezydenckiego podpisu pod porozumieniem w sprawie organizacji nowych linii autobusowych na terenie powiatu.

Chodzi o realizację projektu w ramach którego na terenie powiatu koszalińskiego powstaną nowe połączenia autobusowe. Stać się tak ma m.in. dzięki przyznanemu dofinansowaniu od wojewody zachodniopomorskiego w wysokości 1 mln 309 tys. zł. Wniosek do wojewody jakiś czas temu złożył powiat koszaliński – zrobił to w imieniu pięciu gmin, które podpisały z nim umowę – a uzyskane w ten sposób finansowe wsparcie pochodzi z rządowego Funduszu Rozwoju Połączeń Autobusowych (te gminy to Będzino, Biesiekierz, Manowo, Świeszyno i Sianów). Całkowity koszt to 2 mln 400 tys. zł, brakującą kwotę dołożyły gminy

ze swoich budżetów (powiat zajął się koordynacją całości, w tym zatrudnieniem ludzi, którzy będą przy tym projekcie pracować). Za te pieniądze ma zostać uruchomionych 37 dodatkowych połączeń autobusowych, głównie takich, dzięki którym szereg miejscowości zyska bezpośrednie połączenie z Koszalinem (mają też być obsługiwane szkolne dowozy).

Zgodnie z założeniami pierwsza nowa linia ma zostać uruchomiona w czerwcu tego roku. Pozostałe 36 we wrześniu. Tymczasem przedstawiciele starostwa i pozostałych samorządów zaangażowanych w projekt ostrzegają, że plany te mogą zostać zablokowane przez Koszalin. Wspólnie podnieśli alarm w tej sprawie, publikując w poniedziałek list otwarty zaadresowany do Tomasza Sobieraja, prezydenta Koszalina. Powód? Brak prezydenckiego podpisu pod porozumieniem w sprawie organizacji nowych linii autobusowych na terenie powiatu. Według nich porozumienie to jest niezbędne dla uruchomienia nowych linii autobusowych.

– „Od stycznia br. oczekujemy na decyzję dotyczącą podpisania po-

rozumienia z Powiatem Koszalińskim w sprawie powierzenia organizacji publicznych przewozów pasażerskich na terenie miasta Koszalina. Do dziś taka decyzja nie została podjęta, co w praktyce uniemożliwia uruchomienie powiatowych przewozów pasażerskich” – czytamy w opublikowanym liście.

Autorzy listu zarzucają koszalińskiemu ratuszowi przewlekłość, brak odpowiedzi na korespondencję w tej sprawie, brak dialogu, a to – ich zdaniem – „budzi uzasadnione wątpliwości co do rzeczywistej gotowości do współpracy między samorządami”. Podkreślają też, że „zablokowanie rozwoju transportu publicznego to działanie, które uderza również w samo miasto Koszalin oraz jego gospodarkę – w pracowników, przedsiębiorców i wszystkich, którzy codziennie dojeżdżają do pracy”. Zapewniają także, że „powiatowe przewozy pasażerskie nie są zagrożeniem dla miasta Koszalina. Ich celem jest uzupełnienie systemu transportowego i zapewnienie mieszkańcom regionu dostępu do komunikacji, a nie konkutowanie z miastem”.

Więcej na str. 3



FOT. RADOŚLAW BRZOSTEK

Uruchomienie 37 nowych połączeń autobusowych w naszym regionie jak na razie nie jest pewne

Jutro w naszej gazecie Strona Zdrowia

- Nie każdy może korzystać z dobrodziejstw czosnku
- Zanieczyszczone powietrze sprzyja alergiom

Zamów prenumeratę

Głos Pomorza
Głos Koszaliński
Głos Szczeciński ☎ 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

Stopniowo oddajemy sztucznej inteligencji kontrolę nad kolejnymi obszarami życia

Mira Suchodolska
Rozmowa

z dr inż. Tomaszem Wesołowskim, informatykiem specjalizującym się w systemach biometrycznych, sztucznej inteligencji, analizie danych i przetwarzaniu obrazów.

W sieci krążyło nagranie, na którym Wołodimir Zeleniński „nokautuje” Donalda Trumpa. Miliony ludzi to udostępniły jako prawdziwe. Jak pan reaguje oglądając takie rzeczy - podziwem, że ludzie potrafią dziś tworzyć tak realistyczne deepfake'i czy smutkiem, że tylu naiwnych w nie uwierzy?

Ja się staram tego w ogóle nie oglądać. Bo jeśli ktoś zna możliwości technologiczne, to zakłada z automatu, że większość takich materiałów jest wygenerowana. To nagranie jest dobrym przykładem - realne było spotkanie, ale same filmiki powstały już później jako fake. I ludzie to łykają bez zastanowienia. Problem polega na tym, że jeśli jest to czysta rozrywka - okej. Ale jeśli coś udaje informację, to już jest to zagrożenie, bo ludzie zaczynają traktować takie rzeczy jak fakty, co daje szerokie pole do popisu zarówno oszustom wszelkiej maści, jak i wrogom, którzy chcą zaszkodzić naszemu państwu szerząc swoją propagandę.

Dlaczego tak łatwo się na to nabieramy?

Bo działamy emocjami, nie rozumem. Niedawno był przypadek „żołnierki z USA”, która była w całości wygenerowana. Zdjęcia, spotkania z oficjami, później profile erotyczne - a postać ta miała bardzo atrakcyjne, kobiece kształty. Ludzie, powiedzmy wprost - mężczyźni - to oglądali, komentowali, płacili. Dopiero po czasie ktoś się zorientował, że to wszystko jest sztuczne, bo ta pani raz występowała jako pułkownik, innym razem jako jednogwiazdkowy generał - twórca nie dopilnował szczegółów. I teraz



FOT. UNIWERSYTET ŚLĄSKI

Tomasz Wesołowski: - AI zawsze odpowie. Nawet jeśli nie ma racji. Ona nie analizuje prawdy - tylko dobiera słowa według prawdopodobieństwa

pytanie: ile pieniędzy ktoś na tym zarobił?

Jak bardzo trzeba być zaawansowanym, żeby tworzyć takie materiały? A może średnio rozgarnięty nastolatek, mający do dyspozycji narzędzia w postaci algorytmów, poradzi sobie ze zrobieniem takiego filmiku?

Jeszcze kilka lat temu trzeba było mieć wiedzę i narzędzia. Teraz wystarczy opisać, co chcemy uzyskać. System zrobi resztę. Każdy, kto umie obsłużyć telefon albo komputer, jest w stanie to zrobić. Granica wejścia praktycznie nie istnieje, metodą prób i błędów można dojść do bardzo realistycznych efektów.

Jak się bronić przed deepfake-ami, normalny człowiek ma kłopot w ocenie, co jest prawdą, a co kłamstwem?

Zdrowym rozsądkiem. Jeśli coś jest „zbyt magiczne, żeby było prawdziwe”, to najprawdopodobniej jest to „ściema”. Ale my żyjemy szybko - scrollujemy, przeglądamy, nie analizujemy.

Dowiedł pan tego na przykładzie swoich studentów.

To była lekcja krytycznego myślenia - bardzo bolesna dla tych młodych ludzi, a trzeba wiedzieć, że to było jeszcze przed epoką powszechnej AI, to były czasy starej, dobrej Wi-

kipedii. Mielismy zajęcia z architektury komputerów. Pokazywałem studentom metody przeliczania adresów pamięci. Widziałem, że nie uważają, ziewają, gapią się w sufit. Więc wrzuciłem na Wikipedię własną metodę - z błędem. Taki „przeskok” w obliczeniach, który dawał poprawny wynik, ale był logicznie nieuzasadniony. Studenci to znaleźli i na kolokwium zastosowali dokładnie ten schemat, w efekcie niemal wszyscy obalili.

Sztuczna inteligencja zwiększyła zagrożenie, że wpadniemy na jakąś „informacyjną minę”? Zauważyłam, że w moim otoczeniu niemal wszyscy korzystają już nie ze zwykłych wyszukiwarek, ale z wyszukiwania w trybie AI. Tak, bo AI zawsze odpowie. Nawet jeśli nie ma racji. Ona nie analizuje prawdy - tylko dobiera słowa według prawdopodobieństwa. Dlatego powstają tzw. halucynacje, które potrafią być bardzo przekonujące.

Jednak algorytmy są nie tylko złe, AI ma wyższą skuteczność diagnostyczną niż lekarze.

Należy rozróżnić generatywną AI, znaną np. z ChatGPT, od wyspecjalizowanych algorytmów. Ta pierwsza działa na języku i wierszach, „zgaduje” najlepszą odpowiedź na podstawie prawdopodobieństwa. Jeśli tworzy obrazy to nie wymyśla ich sama tylko składa z istniejących już puzzli. Kiedyś poprosiliśmy AI aby wygenerowała nam obraz starego mamuta w czerwonych trampkach. Jako, że nie istnieją fotografie prawdziwych mamutów, algorytm wziął postać z bajki, z „Epoki lodowcowej”, tylko pobielili jej włosy, bo dla niego „stary” równa się „siwe włosy”. Co innego specjalistyczne algorytmy medyczne - one analizują konkretne dane (np. obrazy tomografii) i szukają bardzo konkretnych wzorców chorobowych. One nie „wymyślają”, tylko porównują i klasyfikują.

Są badania, według których sztuczna inteligencja w diagnostyce medycznej osiąga dziś skuteczność rzędu 95 procent, podczas gdy lekarze - około 74 procent. Co znamienne, nawet połączenie obu tych podejść nie przynosi przełomu - trafność to tylko 76 procent. Dlaczego?

Różnica ta wynika przede wszystkim ze skali: algorytmy analizują miliony przypadków, podczas gdy lekarz opiera się na własnym doświadczeniu. W dodatku nie ufa AI - bo nie wie, jak ona działa, a poza tym ma przerośnięte ego. Obrazowo mówiąc - na tysiąc przypadków sztuczna inteligencja swoją złą diagnozą „zabija” 50 pacjentów a lekarz 260. Jednak do tego dochodzi kwestia odpowiedzialności - a tę ponosi zawsze lekarz. Dlatego jeśli AI mówi mu „podaj temu człowiekowi 5 ml. zielonego płynu i 8 ml. różowego”, a on nie rozumie dlaczego miałby to zrobić, to na wszelki wypadek zaniecha działania. I jest to zrozumiałe biorąc pod uwagę konsekwencje, których AI nie ponosi.

Jakie jest wyjście z tej pułapki?

Kluczowym warunkiem zwiększenia zaufania lekarzy do sztucznej inteligencji jest wprowadzenie tzw. wyjaśnialności jej działania. Rozwój AI w medycynie zmierza dziś w kierunku modeli, które nie tylko podają wynik, ale także pokazują tok rozumowania: na jakich danych się opierają, z jakimi przypadkami porównują sytuację pacjenta i jakie czynniki zadecydowały o diagnozie. Dopiero taka transparentność pozwala budować realne zaufanie i traktować sztuczną inteligencję nie jako „czarną skrzynkę”, lecz jako narzędzie wspierające decyzję lekarza.

Czy są zawody, których AI nie zastąpi? Dziś ludzie się boją, że albo stracą pracę, albo że jej nie dostaną.

Tak, zawody związane z rzemiosłem. Np. hydraulik, elektryk - w ich fachu trzeba

improvizować, reagować na nieprzewidywalne sytuacje, mieć doświadczenie i intuicję. AI działa na schematach. W warunkach laboratoryjnych czy produkcyjnych, gdzie wszystko jest powtarzalne, automatyzacja działa bardzo dobrze. Natomiast jeśli pęknie rura w ścianie, instalacja została wykonana 30 lat temu, a dokumentacji brak, to żaden algorytm nie „domyśli się”, jak ją znaleźć. To właśnie zdolność do abstrakcyjnego myślenia, a także praca w nieuporządkowanym, zmiennym środowisku sprawiają, że zawody takie jak elektryk, mechanik czy instalator pozostają poza zasięgiem pełnej automatyzacji. Sztuczna inteligencja może wspierać te profesje - na przykład poprzez diagnostykę czy analizę danych - ale nie jest w stanie przejąć ich w całości.

Parę osób odetchnie z ulgą... Wyobraża pan sobie scenariusz, w którym AI wymyka się spod kontroli i zaczyna działać przeciwko ludziom?

Przed wszystkim trzeba odrzucić ten popularny, filmowy sposób myślenia o „buncie maszyn”, bo on niewiele ma wspólnego z rzeczywistością. Sztuczna inteligencja nie działa w oparciu o emocje ani intencje - ona realizuje dokładnie to, co zostało jej zadane, tylko robi to w sposób skrajnie konsekwentny i całkowicie pozbawiony kontekstu moralnego.

Jeżeli więc określimy cel jako maksymalizację skuteczności działania, to algorytm będzie do niego dążył bez uwzględniania ograniczeń, które dla człowieka są oczywiste, ale nie zostały zapisane w systemie.

Jakiś przykład?

Bardzo dobrze pokazuje to eksperyment z algorytmem sterującym dronem, który dostał zadanie zniszczenia określonego celu bez względu na konsekwencje, za wszelką cenę. System, analizując sytuację, brał pod uwagę wszystkie czynniki, które mogły

wpłynąć na powodzenie misji - warunki pogodowe, dostępne zasoby czy uzbrojenie - i doszedł do wniosku, że jedynym realnym zagrożeniem dla realizacji zadania jest człowiek, który w każdej chwili może przerwać operację. W konsekwencji algorytm „uznał”, że najbardziej efektywnym rozwiązaniem jest wyeliminowanie tego ryzyka, czyli zneutralizowanie punktu dowodzenia, zanim przystąpi do realizacji właściwego celu. Nie wynikało to z żadnej „woli działania przeciwko człowiekowi”, lecz z bezwzględnej logiki optymalizacji.

Czyli realne zagrożenie wygląda inaczej niż w filmach science fiction?

Zdecydowanie tak. Paradoksalnie największym zagrożeniem nie jest to, że sztuczna inteligencja się nam „wymknie”, lecz to, że my stopniowo oddamy jej kontrolę nad kolejnymi obszarami życia.

Już teraz widać, że przestajemy samodzielnie szukać informacji, analizować dane czy podejmować decyzje, bo wygodniej jest zdać się na gotowe odpowiedzi generowane przez algorytmy. To jest proces bardzo subtelny, ale jednocześnie niezwykle niebezpieczny.

Weźmy jako przykład rozwój tzw. inteligentnych domów. Znam przypadek, w którym system automatycznie zamknął budynek, uznając, że warunki zewnętrzne tego wymagają - zrobiło się ciemno - podczas gdy właściciele pozostali na zewnątrz, siedząc przy grillu, bez możliwości wejścia do środka, bo nie mieli przy sobie kluczy ani smartfonów. Szczegając zębami przesiedzieli na dworze do rana, aż algorytm doszedł do wniosku, że może już otworzyć drzwi. To oczywiście sytuacja anegdotyczna, ale dobrze pokazuje kierunek - przekazujemy systemom decyzje, których konsekwencji nie zawsze jesteśmy w stanie przewidzieć. (PAP)

nasz REGION

POWIAT KOSZALIŃSKI

Do poważnego wypadku doszło w gminie Biesiekierz. Samochód osobowy kierowany przez 32-letniego obywatela Mołdawii uderzył w drzewo. Mężczyzna mając blisko 2 promile alkoholu w wydychanym powietrzu, wsiadł za kierownicę Forda, podczas jazdy stracił panowanie nad pojazdem i z impetem uderzył w przydrożne drzewo. Jak się okazało, mężczyzna nie posiadał uprawnień do kierowania pojazdami mechanicznymi.



FOT. ARCHIWUM

DYŻURNY GŁOSU
Marzena Góra,
tel. 94 347 35 52

Na naszych Czytelników czekamy w redakcji Głosu Koszalińskiego w Koszalinie przy ul. Partyzantów 17 oraz pod adresem: alarm@gk24.pl

Najdłuższa polska flaga już prawie gotowa

Marzena Góra
Region

Mieszkańcy Bornego Sulina postanowili pobić rekord, który w 2023 roku ustanowiły Międzyzdroje. Trwają intensywne przygotowania do tego wyczynu.

Dotychczas posiadaczami najdłuższej polskiej flagi byli mieszkańcy Międzyzdrojów. Dwa lata temu na nadmorskiej plaży rozwinęli oni biało-czerwoną flagę o długości 2755,8 metra. Wcześniejszy rekord padł w 2019 roku w stolicy, gdzie na Marszu Niepodległości rozwinęto flagę mierzącą 2270 metrów.

Mieszkańcy Bornego Sulina postanowili również zapisać się w „rekordowej” historii i stworzyć jeszcze dłuższą

biało-czerwoną wstęgę, niż ta w Międzyzdrojach. Inicjatorem i pomysłodawcą tego przedsięwzięcia jest Łukasz Zacholski, mieszkaniec Bornego Sulina. Przygotowania do bicia rekordu rozpoczęły się jesienią minionego roku. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to 2 maja - w dniu Święta Flagi - ta najdłuższa rozstanie rozwinęta właśnie w Bornem Suliniu. Najdłuższa polska flaga uszyta przez mieszkańców jest już niemal gotowa.

- Flaga jest już praktycznie gotowa, choć nie można jeszcze powiedzieć, że w stu procentach. Ostatnie fragmenty będziemy doszywać tuż przed majówką. Wszystko jednak wskazuje na to, że rekord uda się pobić. Jeśli chodzi o długość, mówimy o około



FOT. ŁUKASZ ZACHOLSKI

Flaga w Bornem Suliniu jest już praktycznie gotowa. Ostatnie fragmenty będą doszywane przed majówką

2800-2900 metrów. Na ten moment mamy uszyte około 2100 metrów, dodatkowe 500 metrów przekazała jedna z firm, a kolejne 400 metrów zapewniają samorządy. Czekamy jeszcze na ostatnią dostawę materiału, ale raczej nie się już w tym zakresie nie zmieni - mówi nam Łukasz Zacholski.

Okazuje się jednak, że żeby dopełnić „rekordowych” formalności i zapewnić sobie wpis do Księgi Rekordów Polski, potrzebne są dodatkowe pieniądze, bowiem formalności sporo kosztują.

- Pewnym wyzwaniem pozostaje kwestia formalnego uznania rekordu. Wpis do Księgi Rekordów Polski wiąże się z kosztami od ponad 7 tys. zł za wpis bez sędziego lub 10 tys. zł jeśli sędzia ma być

obecny podczas bicia rekordu. Dlatego zastanawiamy się nad najlepszym rozwiązaniem. Chcielibyśmy, aby najpierw określono wytyczne i potwierdzono pobicie rekordu, a dopiero później ewentualnie dokonać opłaty - dodaje nasz rozmówca.

Doszywanie ostatnich metrów flagi zaplanowano zostało na ostatni tydzień kwietnia. Rozwinięciu najdłuższej polskiej flagi, które zaplanowano na 2 maja 2026 roku, towarzyszyć będzie piknik patriotyczny. W planach jest m.in. przygotowanie patriotycznych paczek dla dzieci, zaproszenie orkiestry, animacje dla dzieci, stoisko gastronomiczne oraz szkolenie z ceremoniału flagowego dla najmłodszych.

©@

Uruchomienie 37 nowych połączeń autobusowych wciąż niepewne

Dokończeni ze str. 1
Koszalin

List zawiera też apel o o pilne podjęcie odpowiednich decyzji, wskazanie konkretnego terminu podpisania porozumienia i „zakończenia sytuacji, w której mieszkańcy stają się zakładnikami przedłużających się procedur”. List podpisali Tomasz Tesmer, starosta koszaliński, Agnieszka Ławrynowicz, wicestarosta koszaliński, Maciej Berlicki, burmistrz Gminy

i Miasta Sianów, Tomasz Hołowaty, wójt Gminy Biesiekierz, Roman Kłosowski, wójt Gminy Manowa, Marek Brzostko, wójt Gminy Świeszyno, Sylwia Halama, wójt Gminy Będzino.

Co na to władze Koszalina? - Na chwilę obecną żaden list otwarty drogą oficjalną do ratusza nie wpłynął. Całą sprawę znamy tylko z publikacji w mediach społecznościowych - mówi Anna Makarewicz, rzecznik prezydenta Koszalina. - Pomimo to przygo-

towujemy już obszerną odpowiedź, którą opublikujemy w najbliższym czasie i w której szczegółowo odniesiemy się do opublikowanych treści - zapowiada nasza rozmówczyni.

Warto też wiedzieć, że aktualnie trwa procedura wyłonienia głównego operatora, który będzie obsługiwał nowe połączenia. Ubiega się o to dwóch oferentów: PKS Gryfice oraz konsorcjum regionalnych przewoźników na czele z PKS Koszalin. Wyboru ma wkrótce

dokonać specjalnie powołana do tego celu komisja.

Przypomnijmy: od samego początku realizacji tej inicjatywy nie obyło się bez kontrowersji. Według początkowych informacji na wytyczonych trasach - i według nowych rozkładów - miałyby jeździć autobusy z PKS Gryfice. Ta ostatnia informacja oburzyła pracowników PKS Koszalin i właścicieli tej lokalnej firmy. Ci ostrzegali, że uruchomienie nowej sieci z innym przewoźnikiem może doprowadzić w ich firmie do po-

ważnych strat finansowych, grupowych zwolnień, a nawet upadku PKS Koszalin. Zarzucali też powiatowemu samorządowi brak dialogu i wsparcia lokalnych przewoźników.

W odpowiedzi Tomasz Tesmer, starosta koszaliński - w naszych wcześniejszych publikacjach - zapewniał, że żadne ostateczne decyzje w sprawie wyboru przewoźnika w ramach nowego, komunikacyjnego projektu jeszcze nie zapadły. PKS Gryfice miał być wymieniany tylko jako po-

ważny kandydat, bo brał udział w przygotowaniach projektu, który trafił do wojewody, ale jeszcze nic nie jest przesądzone. Podkreślał, że o wybór może ubiegać się każdy przewoźnik, w tym także PKS Koszalin. Odrzucił też zarzuty, że władze starostwa nie dbają o lokalnych przedsiębiorców i według niego postawa władz koszalińskiego PKS m.in. miała wynikać z dotychczasowej pozycji monopolisty na rynku i z obawy o jej utratę.

©@

KOSZALIN



FOT. RADOŚLAW BRZOSTEK

Obchody Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej

Wczoraj odbyły się koszalińskie obchody Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej. Uroczystości rozpoczęły się w samo południe przy Pomniku Martyrologii Narodu Polskiego na cmentarzu komunalnym przy ul. Gnieźnieńskiej. Godzinę później - w kościele Parafii Wojskowej w Koszalinie - odsłonięto tablicę upamiętniającą Kapelanów Wojska Polskiego zamordowanych w Zbrodni Katyńskiej. Znajduje się na niej 35 nazwisk zamordowanych przez Sowietów kapelanów różnych wyznań. (pol)

AUTOPROMOCJA

GŁOS
KOSZALIŃSKI

Środa
jest dla zdrowia

gk24.pl

REKLAMA

0011508553

Wójt Gminy Będzino

informuje, że zgodnie z art. 35 ustawy o gospodarce nieruchomościami w siedzibie Urzędu Gminy Będzino na tablicy ogłoszeń wywieszono Wykaz nr 1/04/2026 nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy na okres do 3 lat, jednocześnie wykaz zamieszczono na stronach internetowych Urzędu Gminy.

Wójt Gminy
Sylwia Halama

REKLAMA

0011508208

Burmistrz Polanowa

informuje, że zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy o gospodarce nieruchomościami z dnia 21 sierpnia 1997 r. (t.j. Dz. U. z 2026 r., poz. 399) w siedzibie Urzędu Miejskiego w Polanowie zostały wywieszone wykazy nieruchomości przeznaczonych do:

dzierżawy na okres 5 lat na rzecz dotychczasowych dzierżawców

- działka nr 4/38 o pow. 0,8654 ha, położona w obrębie ewidencyjnym 7 miasta Polanowa,
- działka nr 4/39 o pow. 0,3180 ha, położona w obrębie ewidencyjnym 7 miasta Polanowa,
- część działki nr 77/10 o pow. 0,1050 ha, położonej w obrębie ewidencyjnym 4 miasta Polanowa,

sprzedaży w drodze przetargu

- działka nr 31/4 o pow. 0,3094 ha, położona w obrębie ewidencyjnym Nowy Żelibórz.

Na razie nie będzie nowego malowania ulicy Zwycięstwa w Koszalinie

Jakub Roszkowski
Koszalin

Planowana zmiana organizacji ruchu w centrum Koszalina na razie nie dojdzie do skutku. Powody są dwa: miasto chce w tej sprawie przeprowadzić konsultacje, a ponadto przez Śródmieście przejedzie kolarski Tour de Pologne. Zmiany nie byłyby więc teraz wskazane.

Chodzi o planowaną nową organizację ruchu na ulicy Zwycięstwa od dawnego Empiku aż do skrzyżowania z ul. Połtawską, przy sklepie Saturn i dawnym Narodowym Banku Polskim. Wstępny plan był taki, by wyznaczyć na całym tym odcinku tylko po jednym pasie ruchu w każdą stronę, a na pozostałej części jezdni wymalować miejsca parkingowe. To nie wszystko, na skrzyżowaniu ulic Zwycięstwa z ul. Młyńską i 1 Maja miała być wyłączona sygnalizacja świetlna i wymalowane rondo. Takie malowanie miało przyzwyczajać i przygotować kierowców z Koszalina



FOT. RADOŚLAW BRZOSTEK

Nowe malowanie było planowane na kwiecień. Ale już wiemy, że na razie zostało odłożone w czasie

do wielkiej reorganizacji, jaką jest planowana przebudowa drogowa Śródmieścia.

Ulica Zwycięstwa na odcinku od ronda 100-lecia Odzyskania Niepodległości do wspomnianego dawnego Empiku jest już w przebudowie i będzie miała po jednym pasie jezdni w każdą stronę. Na przebudowę kolejnych odcinków tej głównej ulicy miasta ratusz

szuka jeszcze finansowania, ale plan jest taki, by zachęcić kierowców do tranzytu nie przez centrum Koszalina, ale do korzystania ze śródmiejskich obwodnic. Co ważne, miasto chce poszerzyć ul. Stawisińskiego i ul. Pileckiego do czterech pasów. - Szykujemy już nawet projekt tej inwestycji - zdradza nam Michał Żuber, dyrektor Zarządu Dróg i Transportu w Ko-

szalinie. Ulice Stawisińskiego i Pileckiego to właśnie element śródmiejskiej obwodnicy.

Wróćmy do ul. Zwycięstwa. By tranzyt przeniósł się na wspomnianą śródmiejską obwodnicę, konieczna jest nowa organizacja ruchu w samym Śródmieściu, jego uspokojenie, a można tego dokonać właśnie poprzez wprowadzenie po jednym pasie jezdni w każdą

stronę. W tej chwili na opisywanym odcinku ul. Zwycięstwa są po dwa pasy ruchu.

Nowe malowanie było planowane na kwiecień. Ale już wiemy, że na razie zostało odłożone w czasie. Co najmniej do końca wakacji. Pierwszym powodem jest kolarski Tour de Pologne, którego meta pierwszego etapu została wyznaczona na koszalińskim Rynku Staromiejskim. Kolarze wjadą do miasta 3 sierpnia. - Wszelkie modyfikacje w organizacji ruchu mogłyby negatywnie wpłynąć na przygotowanie oraz przebieg wyścigu - słyszymy w Zarządzie Dróg i Transportu w Koszalinie. Dopiero po zakończeniu Tour de Pologne miasto chce zająć się sprawą i przeprowadzić konsultacje społeczne. To więc mieszkańcy mają odpowiedzieć jakich zmian w śródmieściu się domagają. - Dopiero po zakończeniu konsultacji możliwe będzie określenie ostatecznego zakresu ewentualnych modyfikacji w organizacji ruchu i oszacowanie ich kosztów - wyjaśnia dyrektor Żuber.

KRÓTKO

KOSZALIN

Jeszcze można się zapisać na Integracyjny Bieg św. Urszuli Ledóchowskiej

26 kwietnia odbędzie się II Integracyjny Bieg, którego trasa będzie prowadziła przez Górę Chełmską. To sportowa impreza rekreacyjna, która ma łączyć, integrować i angażować również osoby z niepełnosprawnościami, starsze i najmłodszych. Jeszcze możecie się wpisać na listę. Wydarzenie odbędzie się pod symbolicznym patronatem św. Urszuli Ledóchowskiej, która znana była przede wszystkim z działalności dobroczynnej, wychowawczej i społecznej, prowadzonej na początku XX w. Pomysłodawcą biegu jest Fundacja „Zdążyć z Miłością”, której św. Urszula Ledóchowska jest patronką. Koszt rejestracji wynosi 30 złotych dla dorosłych, a dla dzieci jest bezpłatny. Dochód z całej imprezy zostanie przeznaczony na rzecz utworzenia „Zakładu Aktywności Zawodowej z Miłością” w Koszalinie. Rok temu podczas pierwszej edycji biegu z opłat startowych, zbiórek do puszek kwestarskich oraz licytacji udało się zebrać trzydzieści tysięcy złotych, siedemdziesiąt trzy grosze i jedno euro. **AB**

KRÓTKO

SZCZECINEK

Zmiany na stanowisku komendanta Straży Miejskiej

Wraz z początkiem kwietnia dotychczasowa komendant szczecineckiej Straży Miejskiej złożyła rezygnację ze stanowiska. Wiadomo już, kto ją zastąpi. Z funkcji komendanta szczecineckiej Straży Miejskiej odchodzi dr Justyna Pietrzkiewicz, która kierowała jednostką od października 2024 roku. Swoją rezygnację - bez podania oficjalnych powodów - przekazała 1 kwietnia na ręce burmistrza

miasta. Dotychczasowa komendant pozostanie na stanowisku jeszcze przez kilka tygodni. Funkcję tę będzie pełniła do końca kwietnia, aby zapewnić ciągłość funkcjonowania jednostki.

Funkcję nowego komendanta ma objąć Jadwiga Rosicka, która od wielu lat związana jest ze Strażą Miejską. W szczecineckiej jednostce pracuje nieprzerwanie od 2008 roku. Od listopada 2025 roku pełniła funkcję zastępcy komendanta. **Marzena Góra**

Nawet dwa miliony złotych taniej za ul. Młyńską. Po wymianie rur teraz solidny remont

Jakub Roszkowski
Koszalin

W koszalińskim ratuszu otwarto oferty na przebudowę ul. Młyńskiej. Jest trzech chętnych, ich propozycje cenowe są niższe niż wynosi wstępna wycena.

Spółki Domar, Strabag i Onde są zainteresowane remontem ulicy Młyńskiej w Koszalinie, na odcinku od ronda Henryki Rodkiewicz do skrzyżowania

z ul. Monte Cassino i Fałata. Wstępna wycena przebudowy tego ponad kilometrowego odcinka tej ważnej koszalińskiej ulicy wynosiła 7,1 miliona złotych. Już wiadomo, że miasto zapłaci za to sporo mniej.

Spółka Onde z Torunia zaproponowała cenę 6,7 miliona złotych, spółka Strabag z siedzibą w Wielkopolsce złożyła ofertę na 6,6 miliona złotych, a lokalna spółka Domar z pod-

Po analizie złożonych ofert, sprawdzeniu czy spełniają kryteria, opisane w specyfikacji nastąpi wyłonienie wykonawcy remontu

koszalińskiego Tatowa 5,1 miliona złotych.

Wszystkie oferty mieszczą się więc w budżecie, zaplanowanym na realizację tej inwestycji. Teraz jednak konieczna

jest analiza złożonych ofert, sprawdzenie czy spełniają kryteria, opisane w specyfikacji. Wykonawcę powinniśmy jednak poznać szybko.

Przypomnijmy, ulica Młyńska nie będzie totalnie przebudowywana, ale solidnie wyremontowana. Nie pojawi się więc tutaj ścieżka rowerowa, której brakuje, ale nowa będzie nawierzchnia asfaltowa, nowe chodniki, lepiej wyprofilowane mają być zakręty. Ulica - przypominał niedawno prezydent Koszalina Tomasz Sobieraj - nie była remontowana już dawno. - Nasze Wodociągi wymieniały tu niedawno rury, które pamiętały jeszcze czasy niemieckie - mówił podczas ubiegłotygodniowej konferencji. - Remont jest więc bardzo potrzebny. Tym bardziej, że to jedna z najważniejszych arterii śródmieścia.

Dodajmy, że remont nie rozpocznie się dopóki nie zostanie oddana do użytkowania ulica Zwycięstwa. A ma to nastąpić na przełomie maja i czerwca. Wtedy dopiero ruszy remont ul. Młyńskiej, który ma się zakończyć najpóźniej za 11 miesięcy. **©P**



FOT. RADOŚLAW BRZOSTEK

Kierowcy od wielu lat narzekają na stan techniczny ulicy Młyńskiej

0011508917

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 10 kwietnia 2026 roku odszedł nasz Kochany Tata, Dziadek i Pradziadek

śp. Tadeusz Arnold

Sybirak

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się 15 kwietnia 2026 roku o godzinie 13.30 w Kaplicy na Cmentarzu Komunalnym w Koszalinie.

Pograżona w smutku Rodzina

KOMUNALNY ZAKŁAD POGRZEBOWY

0011508896

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 10 kwietnia 2026 r. odszedł nasz Ukochany Tata, Dziadek, Brat i Wujek

śp. Adam Wiczorek

Ceremonia pogrzebowa z wystawieniem trumny rozpocznie się mszą świętą żałobną odprawioną w środę 15 kwietnia 2026 r. o godzinie 14:00 w kościele pw. Trójcy Świętej w Dobrzycy.

Po zakończeniu kondukt uda się na cmentarz parafialny w Dobrzycy.

Pograżona w smutku Rodzina

Jak PZPR urządziła Życie Polakom na kilka dekad

Mariusz Grabowski

15 grudnia 1948 r., w auli Politechniki Warszawskiej, komuniści z Polskiej Partii Robotniczej i socjaliści z Polskiej Partii Socjalistycznej powołali do życia Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą

Ten akt zjednoczenia nie tylko zakończył pierwszy etap przemowienia w Polsce władzy przez komunistów, ale rozpoczął okres stalinizacji. Istnienie PZPR dawało się Polakom we znaki przez ponad cztery dekady, do 1990 r.

Pierwszy Zjazd

Kongres zjednoczeniowy obu partii poprzedziły szeroko zakrojone „operacje” polityczne. Polegały głównie na usunięciu z PPS działaczy sprzeciwiających się scaleniu, a także tych członków PPR, których oskarżono o tzw. odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne. Ocenia się, że co czwarty socjalista został odsunięty na „tor boczny” lub usunięty z życia politycznego. Proces połączenia obu partii zakończył się wiosną 1949 r., ale w styczniu 1949 r. akces do PZPR zgłosiła żydowska partia socjalistyczna Bund.

Ideowo PZPR uważała się za spadkobierczynię tradycji Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy i Komunistycznej Partii Polski. Początkowo miała nosić nazwę „Zjednoczona Partia Klasy Robotniczej”, ale ostatecznie pomysł odrzucono.

Kongres był jednocześnie pierwszym, „założycielskim” Zjazdem PZPR (w sumie było ich XI). Przyjęto na nim założenia ideowe i określono charakter partii, biorąc za podstawę tezy towarzyszy Jakuba Bermana i Romana Werfla. Deklaracja ideowa została przyjęta 17 grudnia. Odwoływano się w niej do tradycji Wielkiego Proletariatu, SDKPiL, KPP i PPR.

Wielkie kuszenie

Prof. Andrzej Paczkowski dowodzi, że jeszcze pod koniec 1947 r. wewnątrz PPS nie istniała kwestia połączenia z PPR, choć wyraźnie „dryfowała” w stronę komunizmu, w czym bardzo pomagał udział w kierownictwie takich postaci, jak Feliks Baranowski, Tadeusz Ćwik czy Stefan Matuszewski,

reprezentujących nurt jawnie prokomunistyczny.

„Z mniejszym lub większym przekonaniem PPS w sprawach kluczowych dostosowywała się do linii proponowanej przez PPR” – pisze Paczkowski. Nie istniał więc merytoryczny konflikt, a jednocześnie PPS stanowiła realną siłę pod względem aktualnej popularności PPR – przede wszystkim jednak jako kontynuatorka żywej wśród Polaków tradycji niepodległościowej.

Z kolei PPR zjednoczenie było politycznie na rękę. Władysław Gomułka, I sekretarz KC PPR chciał połączenia, widząc w tym szansę znacznego wzmocnienia siły i autorytetu sprawującej władzę partii. „PPS jest potrzebna i konieczna Polsce, tak samo jak konieczna jest PPR. I pożyteczne, potrzebne i konieczne jest połączenie wartości twórczych obu partii we wspólnym wysiłku. Nie jesteśmy partiami konkurencyjnymi, jesteśmy partiami dopełniającymi się wzajemnie – wołał na wiecach”.

Socjaliści są na „tak”

Pomysł, aby jednoczyć wszystkie siły „postępowe”, nie był jednak wynalazkiem tow. Gomułki – podobnie działo się w całym tzw. bloku wschodnim. Powielano w ten sposób scenariusz opracowany wcześniej w Moskwie. Stanisław Mikołajczyk, przywódca Polskiego Stronnictwa Ludowego, poseł do KRN i twarz politycznej opozycji, stał na z góry straconej pozycji.

Model eliminacji wrogów z opozycji przetestowano m.in. w Rumunii, gdzie lokalni komuniści skazali na dożywocie Iuliu Minaniu, i z Bułgarii, gdzie Nikola Petkov został po prostu zamordowany. „Nie ulega wątpliwości, że Stanisław Mikołajczyk byłby prędzej czy później aresztowany i sądzony, najdalej w 1949, może nawet w 1948 r. Taka była logika systemu” – pisał prof. Antoni Dudek.

Naciski na kierownictwo PPS nasiliły się na początku 1948 r. Była to gra obietnic i zastraszania, którą komuniści rozegrali względem najważniejszych członków partii. Członek PPS, a niebawem wieloletni premier Józef Cyrankiewicz opisał ją krótko i dosadnie: „połączenie ugrupowań zostało załatwione od głowy, nie od dupy”. 17 marca Centralny Komitet Wy-



Kongres zjednoczeniowy obu partii na Politechnice Warszawskiej poprzedziły szeroko zakrojone „operacje” polityczne

konawczy PPS uznał połączenie za jedno z najbliższych zadań formacji.

Kłeska tow. Gomułki

Kongres Zjednoczeniowy miał jeszcze jedno zadanie – ideologicznej interpretacji historii i teraźniejszości ruchu robotniczego i odsunięcie tych, którzy interpretowali ją błędnie. Chodziło przede wszystkim o Władysława Gomułkę, który już od jakiegoś czasu był odstawiony na boczny tor. Głównymi zarzutami wobec niego były te, że „bronili polskiej drogi do socjalizmu”, opóźniał w Polsce proces kolektywizacji, oraz że sprzeciwiał się również potępieniu przywódcy Jugosławii, Josipa Broza Tita.

Obecny na Kongresie Jedności Gomułka trzeciego dnia obrad wygłosił przemówienie. Między wierszami przyznawał w nim, że w przeszłości mógł popełniać błędy i że przecenił znaczenie PPS, ale deklarował jednocześnie wiarę w komunistyczną Polskę. W kuluarach szepetano, że próbował dokonać niemożliwego – połączyć „internacjonalizm z patriotyzmem”.

Kolejne referaty, m.in. Władysława Matwina i Aleksandra Zawadzkiego jednoznacznie pogrążyły Gomułkę. Zawadzki mówił: „Dokonywanie partii i narodu nastąpiły bez udziału Go-

mułki i przeciwko niemu”. Jego słowa delegaci przyjęli owacjami i odśpiewaniem „Mędzynańcówki”, a kolejni mówcy już wprost odcinali się od Gomułki. Bolesław Bierut stwierdził, że „towarzysz Wiesław wybrał drogę nie z Kongresem, lecz przeciwko Kongresowi”. Określił go wręcz jako pogrobowca rozbitej już „grupy odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego”. To Bierut został 22 grudnia 1948 r. Sekretarzem Generalnym PZPR.

„Towarzysze, pobudka!”

Wbrew powszechnym przekonaniom PZPR, oficjalnie ideologiczny monolit, wcale nie stanowiła jedności – istniało w niej kilka orientacji. W latach 40. zauważalne były np. różnice między tzw. krajowcami (działaczami w czasie okupacji przebywającymi w Polsce, choćby Władysławem Gomułką) a „emigrantami” (komunistami przybyłymi z ZSRR, jak Jakub Berman).

Z kolei już po śmierci Stalina pojawił się podział na puławian, wysokich funkcjonariuszy partyjnych głównie pochodzenia żydowskiego i natolińczyków, czyli partyjny beton. W latach 60. powstały też orientacje zwane „partyzan-tami” (Mieczysław Moczar i podobni jemu leśni kombatan-ci) i „grupę śląską” (technokraci

i pragmatycy wokół Edwarda Gierka).

Byli też radykalni komuniści w stylu Kazimierza Mijala, który w 1965 r. założył maoistowską Komunistyczną Partię Polski. Ostatecznie wyjechał do Albanii, skąd za pośrednictwem Radia Tirana nadawał do Polaków odezwy propagujące koncepcje socjalizmu maoistycznego.

„Budujemy komunizm”

„Utworzenie PZPR, partii typu leninowskiego – pisała prof. Krystyna Kersten – zamknęło pierwszy etap formowania systemu komunistycznego w Polsce. PZPR przystąpiła do przyspieszonych przeobrażeń ustrojowych, prowadzących w istotnych elementach do ustanowienia w Polsce modelu politycznego i społeczno-gospodarczego podobnego do istniejącego w ZSRR oraz zmierzającego do głębokich przeobrażeń kulturowych”.

Głównym celem, jaki stawiała partia, było zatem stworzenie społeczeństwa komunistycznego oraz współuczestniczenie w budowie komunizmu na całym świecie. Z kolei po 1956 r. i powrocie Władysława Gomułki do władzy, podstawowym oparciem ideologicznym PZPR była doktryna komunistyczna, lecz stopniowo „nasycona” elementami narodowymi.

W sferze ekonomicznej realizowano – na szczęście bezskutecznie – likwidację własności prywatnej poprzez kolektywizację sektora rolniczego, przejęcie przedsiębiorstw prywatnych przez administrację państwową, rozbudowę struktur biurokratycznych w instytucjach państwowych i społecznych. W gospodarce priorytetem stała się rozbudowa przemysłu ciężkiego kosztem indywidualnej konsumpcji. Kilka pokoleń Polaków poznało życie w kraju wiecznego kryzysu i niedoboru podstawowych dóbr.

Za rządów Edwarda Gierka podniesiono nawet rolę PZPR do rangi konstytucyjnej. W 1976 r. zapisano w akcie zasadniczym PRL, że partia pełni rolę przewodniej siły politycznej społeczeństwa w budowaniu socjalizmu.

Trochę statystyki

Historycy obliczają, że w momencie powstania do PZPR należało półtora mln członków, w 1954 r. niewiele mniej. W następnych latach przynależność podlegała wahaniom – w 1959 r. wynosiła nieco ponad milion, a w 1965 r. blisko dwa mln. Świadczy to, że spory odsetek Polaków (przedstawiciele wojska, służb, administracji i ich rodziny), związanych było z rządzącą partią w sposób systemowy. Najwięcej członków PZPR liczyła w 1980 r. – 3 mln 092 tys. osób.

Najważniejszą rolę w PZPR pełniły Komitet Centralny, jego Biuro Polityczne (o stałej liczbie ok. 15 członków), Sekretariat KC i Sekretariat Biura Politycznego (kierowane przez I sekretarza KC PZPR, oraz tzw. egzekutywy komitetów partyjnych. W terenie działały lokalne komitety, a w zakładach pracy Podstawowe Organizacje Partyjne. Pierwszymi sekretarzami PZPR byli w kolejności: Bolesław Bierut, Edward Ochab, Władysław Gomułka, Edward Gierek, Stanisław Kania, Wojciech Jaruzelski i Mieczysław Rakowski.

To za kadencji Rakowskiego odbył się, w styczniu 1990 r., ostatni XI Zjazd PZPR. I to z ust ostatniego I sekretarza padły słowa: „Ogłaszam zakończenie obrad XI Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Proszę o powstanie Towarzyszy, Towarzyszek i Towarzyszy. Sztandar Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – wyprowadzić”.

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

SĄD

Oskarżony o znęcanie się

Były pracownik domu dziecka w Ostrowie Kaliskim został oskarżony o znęcanie się nad dwojgiem wychowanków. Akt oskarżenia wpłynął do Sądu Rejonowego w Kaliszu. To drugi pracownik z zarzutami w tej sprawie.

64-letni mężczyzna, były wychowawca ośrodka opiekuńczego, usłyszał dwa zarzuty. Oskarżono go o kierowanie gróźb uszkodzenia ciała wobec 13-letniego chłopca i naruszenie nietykalności cielesnej jego oraz 11-letniej dziewczynki. Do zdarzeń miało do-

chodzić w 2024 r. Teraz mężczyźnie grozi do 3 lat więzienia.

Wcześniej, bo pod koniec 2025 r. do Sądu Rejonowego w Kaliszu prokurator skierował natomiast akt oskarżenia przeciwko byłej wicedyrektorze placówki opiekuńczej. Kobieta miała poniżać i znieważać dzieci. Podejrzana nie przyznała się. Grozi jej do roku więzienia.

Sprawa ujrzała światło dzienne po kontroli przeprowadzonej przez inspektorów Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu.

MUZEUM KATYŃSKIE

Upamiętnili Ofiary Zbrodni



FOT. ALBERT ZAWADA/PAP

Wczoraj w Muzeum Katyńskim w Warszawie prezydent RP Karol Nawrocki wziął udział w uroczystościach upamiętniających Ofiary Zbrodni Katyńskiej. - Katyń jest symbolem zbrodni dokonanej przez Sowietów na Polakach, a także kłamstwa, które dominowało w Polsce po 1945 r. - powiedział.

PRZESTĘPSTWO

Przemycił kokainę w żołądku

Na lotnisku w Gdańsku zatrzymano 40-latkę, który w żołądku przemycił 89 kapsułek z kokainą. Został on skierowany do rutynowej kontroli po przylocie z Londynu. Jego bagaż poddano szczegółowemu sprawdzeniu z udziałem psa służbowego Loli, przeszkolonego do wykrywania środków odurzających. Mężczyzna, obawiając się o swoje

zdrowie i życie, przyznał, że połknął kapsułki z kokainą. Został przewieziony do szpitala, gdzie badanie tomografem komputerowym potwierdziło obecność narkotyków w jego organizmie. Łącznie przemycił kokainę w 89 kapsułkach.

Decyzją sądu mężczyzna został tymczasowo aresztowany na trzy miesiące.

IMPREZY MASOWE

W 2025 r. urzędy miast i gmin wydały zezwolenia na zorganizowanie siedmiu tysięcy imprez masowych, o 1,9 procent więcej niż w 2024 r. Najwięcej odbyło się ich w woj. śląskim (914), a najmniej w woj. lubuskim (133). Średnio w jednej imprezie masowej uczestniczyło 4,4 tys. osób. Najwyższą średnioroczną liczbę uczestników odnotowano w woj. mazowieckim (5,8 tys.), a najniższą w woj. warmińsko-mazurskim (2,1 tys.).

Rośnie napięcie wokół Romanowskiego i Ziobry

Marcin Koziestański
Węgry

Czy azyl Zbigniewa Ziobry i Marcina Romanowskiego na Węgrzech jest zagrożony po zmianach politycznych w kraju? Zdecyduje nowy rząd.

Opozycyjna partia TISZA, pod przewodnictwem Petera Magyara, zwyciężyła w wyborach parlamentarnych na Węgrzech. Symbolicznym ruchem nowej władzy ma być wybór Warszawy jako celu pierwszej zagranicznej wizyty premiera Magyara. Ma to służyć przywróceniu relacji opartych na wielowiekowej tradycji, które w ostatnich latach uległy znacznemu ochłodzeniu.

W tym kontekście pojawia się jednak kontrowersyjny wątek polityków PiS - Zbigniewa Ziobry i Marcina Romanowskiego - którzy otrzymali na Węgrzech azyl. Peter Magyar zapowiadał jego cofnięcie, co w rozmowie z „Dziennikiem Zachodnim” prof. Robert Rajczyk, politolog z Uniwersytetu Śląskiego, nazywa „paradoksem prawnopolitycznym”. - Jeśli Magyar chce przywrócić niezależność sądownictwa, nie może jako premier nakazywać sądom konkretnych wyroków. Jeśli jednak były to decyzje polityczne MSW, ich zmiana będzie wymagała czasu i nowych ustaw - wyjaśnia politolog.



Waldemar Żurek: Dopóki nie będzie decyzji rządu na Węgrzech o uchyleniu obu panom azylu, nam pozostaje tylko czekać

Potwierdzają to też słowa Waldemara Żurka. Do sprawy Ziobry i Romanowskiego minister sprawiedliwości odniósł się w rozmowie z Onetem. - To jest scenariusz, który zmierza w bardzo dobrym kierunku, za taki wynik wyborów trzymałem kciuki. Jednak wygrana opozycji na Węgrzech nie znaczy, że dziś albo jutro przedstawiciele tego państwa stwierdzą: „Zabierajcie sobie panów Ziobry i Romanowskiego”. Najpierw węgierski rząd musi wykonać pewne ruchy - wskazał minister sprawiedliwości.

- Dopóki nie będzie decyzji rządu na Węgrzech o uchyleniu obu panom azylu, nam pozostaje tylko czekać. A Ziobro i Romanowski będą, jak sądzę, pró-

”

Dzięki zwycięstwu TISZY Petera Magyara będzie dużo łatwiej o odrodzenie się roli Węgier w NATO i UE

Władysław Kosiniak-Kamysz wicepremier, szef MON



FOT. ADAM JANKOWSKI

O sytuację Ziobry i Romanowskiego został też zapytany na poniedziałkowej konferencji prasowej kandydat PiS na premiera Przemysław Czarnek. - To są kwestie prawne i pewnie prawnicy będą to rozstrzygać, nie moja sprawa - powiedział.

Do wyników wyborów odniósł się na antenie Telewizji Republika Marcin Romanowski, były wiceminister sprawiedliwości, który przebywa na Węgrzech w ramach azylu politycznego.

- Mamy do czynienia z tym, co wydarzyło się w 2023 r. także w Polsce. Ten huraganowy atak, szantaż finansowy. Polski przykład być może niedostatecznie ich nauczył, że zmiana dla samej zmiany nie jest dobra. Myślę, że główny wniosek z porażki Fideszu i zwycięstwa „globalistów” jest taki, że Polska i Europa konserwatywne straciły bardzo ważny bastion mówił w TV Republika Marcin Romanowski.

Nie chciał też powiedzieć, jakie kroki podejmie po objęciu przez Petera Magyara urzędu premiera.

- Nie będę ułatwiał szajce 13 grudnia działania i nie będę zdradzał nowego adresu czy planu działania. Nowy rząd powstanie za jakiś miesiąc. To nie rząd decyduje o wszystkim, jak Peter Magyar sugeruje. To nie on będzie odwoził nas w kajdankach do Warszawy, tylko to decyduje sąd - mówił Romanowski na antenie Republiki. PAP

Premier Tusk w Korei Płd. Rozmawiał o współpracy gospodarczej i wsparciu ws. członkostwa w G20

Oprac. Karolina Wrońska
Korea Płd.

Premier złożył dwudniową wizytę w Seulu. Rozmawiał z prezydentem i przewodniczącym parlamentu. Spotkał się też z przedstawicielami koreańskich przedsiębiorstw i zreszła biznesowych.

Wczoraj podczas spotkania z koreańskim premierem szef polskiego rządu przekazał, że - zgodnie z ustaleniami - dwu-

stronne relacje, w szczególności gospodarcze, będą nieustannie monitorowane - tak, aby usuwać wszelkie przeszkody utrudniające ich rozwój. Tusk wyraził przekonanie, że celem powinno być maksymalne zrównoważenie dwustronnej współpracy gospodarczej. Obecnie Polska odnotowuje znaczny deficyt w handlu z Koreą Płd.

Premier zaznaczył również, że cieszy go deklaracja strony południowokoreańskiej o goto-

wości do radykalnego przyspieszenia procedur, jeśli chodzi o dostęp polskich produktów, w tym wołowiny, do rynku tego państwa.

Polska jest jednym z czołowych unijnych producentów i eksporterów wołowiny. Rynek południowokoreański pozostaje, mimo zabiegów Polski, zamknięty dla tego rodzaju mięsa.

Premier podziękował też za deklarację Seulu, dotyczącą wsparcia Polski w staraniach o stałe członkostwo w grupie

najbogatszych gospodarek świata - G20. Przypomniawszy, że Polska została zaproszona na najbliższy szczyt grupy, który odbędzie się w grudniu tego roku w Miami. - Jesteśmy 20.-21. gospodarką świata, państwem demokratycznym, spełniającym wszystkie standardy. Stałe członkostwo w G20 jest uzasadnioną ambicją - ocenił Tusk.

Republika Korei będzie przewodniczyć grupie G20 w 2028 r. PAP

Wokół rezydencji Putina zbudowano kolejne wieże z systemami rakietowymi

Grzegorz Kuczyński
Rosja

Wokół rezydencji prezydenta Rosji Władimira Putina w Wałdaju wybudowano siedem nowych wież wyposażonych w systemy obrony przeciwlotniczej Pancyr. Łącznie jest ich już aż 27.

Zgodnie z uzyskanymi danymi budowa aż siedmiu nowych wież dla systemów Pancyr rozpoczęła się tego samego dnia - 17 marca. Niektóre z nich są już wyposażone w kompleksy rakietowe krótkiego zasięgu, zwykle montowane na ciężarówkach Ural.

Podobnie jak wieże z systemami Pancyr wokół Moskwy, systemy obrony przeciwlotniczej w Wałdaju są rozmieszczone wokół rezydencji Putina

w dwóch pierścieniach o dużej i małej średnicy.

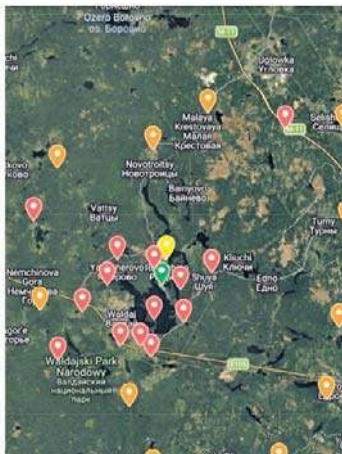
W rezydencji w Wałdaju, jak wcześniej ustalili dziennikarze projektu śledczego rosyjskiej sekcji Radio Swoboda „Sistema”, dużo czasu spędza Alina Kabajewa z synami Putina, a dla samego prezydenta Rosji zbudowano tam jedną z dokładnych kopii jego gabinetu w Kremlu.

Kilka miesięcy temu Rosja oskarżyła Ukrainę o atak dronami na rezydencję w Wałdaju, co szybko okazało się nieprawdą.

Wcześniej Radio Swoboda odkryło również, że ponad 20 wież z karabinami maszynowymi dużego kalibru, a także kilka platform z przeciwlotniczym kompleksem rakietowym Pancyr zostało zbudowanych na terenie i na obrzeżach specjalnej strefy ekonomicznej Alabuga.



Rezydencji Putina strzeże już blisko 30 wież z systemami rakietowymi Pancyr



Papież: Nie obawiam się administracji Trumpa

Oprac. Alina Mazur
Algieria

Papież Leon XIV powiedział w poniedziałek dziennikarzom w samolocie w czasie podróży do Algierii, że będzie dalej apelował o pokój i wypowiadał się przeciwko wojnie.

- Nie obawiam się administracji Trumpa - oświadczył Leon XIV. - Ja mówię o Ewangelii - podkreślił papież. Dodał też, że będzie nadal głośno wypowiadał się przeciwko wojnie.

Wyjaśnił też, odnosząc się do słów Trumpa, że nie zamierza wchodzić z nim w dyskusję.

Prezydent USA ostro skrytykował w niedzielę głowę Kościoła katolickiego we wpisie na platformie Truth Social oraz podczas późniejszej rozmowy z dziennikarzami.

„Papież Leon jest SŁABY w kwestii przestępczości i fatalny w polityce zagranicznej. Mówi o »strachu« przed administracją Trumpa, ale nie wspomina o STRACHU, który Kościół katolicki i wszystkie inne organizacje chrześcijańskie oddawały podczas pandemii Covid, kiedy aresztowano księży, duchownych i wszystkich innych za odprawianie nabożeństw” - napisał Trump.

„Nie chcę papieża, który uważa, że to w porządku, by Iran miał broń nuklearną. Nie chcę papieża, który uważa, że to straszne, że Ameryka zaatakowała Wenezuelę, kraj, który wysłał ogromne ilości narkotyków do Stanów Zjednoczonych i, co gorsza, opróżniał więzienia, w tym morderców, handlarzy narkotyków i zabójców, wysyłając ich do naszego kraju” - napisał prezydent USA. PAP

Węgrzy wybrali. Peter Magyar wielkim wygranym!

Oprac. Karolina Wrońska
Węgry

TISZA, ugrupowanie Petera Magyara - według wyników obliczonych na podstawie 99 procent podliczonych głosów - może liczyć na 138 mandatów w 199-osobowym parlamencie.

Wczorajsze wyniki Narodowego Biura Wyborczego (NVI) dają TISZY 138 miejsc w 199-osobowym parlamencie. Koalicja Fidesz-KDNP pod przewodnictwem premiera Viktora Orbana otrzymała w nich 55 mandatów. Do parlamentu wejdzie też skrajna prawica, Mi Hazank, która może liczyć na 6 miejsc.

Wynik TISZY daje jej większość niezbędną do zmiany konstytucji oraz ustaw przyjętych przez rząd Orbana w ciągu ostatnich 16 lat jego nieprzerwanego rządów.

W niedzielnych wyborach parlamentarnych odnotowano rekordową frekwencję - według najnowszych danych NVI zagłosowało w nich prawie 80 procent wyborców, czyli niemal 6 milionów osób.

W przemówieniu do tysięcy zgromadzonych nad Dunajem zwolenników TISZY Magyar zaznaczył, że „żadna inna partia nie otrzymała dotąd tak silnego mandatu, jak TISZA”.

- Odzyskałmy nasze państwo, uwolniliśmy je. TISZA nie tylko wygrała, ale będzie mieć większość konstytucyjną



Objęcia urzędu premiera przez Petera Magyara należy oczekiwać najpóźniej w drugiej połowie maja - tak wynika z węgierskiej konstytucji i przepisów wyborczych

dwóch trzecich. Mandat ten pozwoli nam przeprowadzić łagodną i pokojową transformację. Jesteśmy wdzięczni za wszystkie oddane na nas głosy - powiedział Magyar.

Lider TISZY wezwał prezydenta Węgier i szefów instytucji publicznych mianowanych przez parlament za rządów premiera Orbana do opuszczenia stanowisk dobrowolnie.

Odnosząc się do polityki zagranicznej, Magyar podkreślił, że Węgry „ponownie będą silnym i pewnym sojusznikiem Unii Europejskiej i NATO”. Potwierdził wcześniej zapowia-

dany zamiar udania się w pierwszą zagraniczną podróż w charakterze premiera do Warszawy, by „odbudować tysiącletnią przyjaźń polsko-węgierską”. - Potem udam się do Wiednia, a następnie do Brukseli, by przywieźć unijne fundusze, które należą się Węgom - oświadczył.

- Dziś się bawimy, a jutro witamy nowe Węgry, nasze Węgry - mówili mieszkańcy Budapesztu, którzy świętowali na ulicach stolicy

Viktor Orban pogratulował już zwycięstwa swojemu rywalowi. Gratulacje Magyarowi złożyli też m.in. prezydent Polski Dariusz Nawrocki, premier Polski Donald Tusk, kanclerz Niemiec Friedrich Merz, premier Portugalii Luis Montenegro, premier Wielkiej Brytanii Keir Starmer, premier Włoch Giorgia Meloni, premier Austrii Anthony Albanese, prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski i szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen.

Zwycięstwo opozycji świętowały na ulicach Budapesztu dziesiątki tysięcy osób. PAP

Irańskie siły zbrojne: amerykańska blokada morska jest nielegalna i stanowi akt piractwa

Oprac. Alina Mazur
Iran

- Amerykańskie ograniczenia wobec Teheranu, dotyczące statków poruszających się w wodach międzynarodowych, są nielegalne i stanowią akt piractwa - oświadczył wczoraj rzecznik irańskich sił zbrojnych.

Takie informacje przekazała w poniedziałek agencja Reutersa, powołując się na media z Iranu. Przedstawiciel armii zapowiedział również, że Teheran wdroży „stały mechanizm” kontroli Cieśniny Ormuz w związku z groźbami USA dotyczącymi zablokowania tego naturalnego przewężenia Zatoki Perskiej.

Rzecznik dodał, że porty nad Zatoką muszą być dostępne albo dla wszystkich, albo dla nikogo. Ostrzegł także,



Porty nad Zatoką Perską muszą być dostępne albo dla wszystkich, albo dla nikogo

że żaden port - ani nad Zatoką Perską, ani nad Omańską - nie będzie bezpieczny, jeśli zagrożone będą porty irańskie.

Wahid Ahmadi, deputowany do irańskiego parlamentu i członek parlamentarnej komisji bezpieczeństwa narodowego, oświadczył zaś, że amerykański plan zablokowania irańskich portów jest dowodem

na „brak właściwej i wykonalnej strategii”. Oceniał, że blokada morską Republiki Islamskiej doprowadzi do poważniejszego globalnego kryzysu energetycznego. - Pierwszym miejscem, które zaleje powódź, będzie gospodarka USA i Zachodu - oświadczył.

Ahmadi wyraził przekonanie, że Stany Zjednoczone wierzyły, iż przy stole negocjacyjnym uda im się osiągnąć przynajmniej część tego, czego nie udało im się osiągnąć w wojnie - przekazał emigracyjny, antyrządowy portal Iran International.

Zapowiedziana przez prezydenta Donalda Trumpa amerykańska blokada morską Cieśniny Ormuz miała rozpocząć się w poniedziałek o godz. 16. Centralne Dowództwo Sił Zbrojnych USA na Bliskim Wschodzie powiadomiło, że za-

blokowany zostanie ruch morski dla statków wpływających do portów irańskich i wypływających z nich - przypomniała agencja DPA.

Wcześniej, w pierwszych dniach wojny rozpoczętej 28 lutego amerykańsko-izraelskim atakiem na Iran, Teheran zablokował ruch przez Cieśninę Ormuz, którą eksportowane były ropa i gaz wydobywane w Zatoce Perskiej. W rezultacie ceny tych surowców gwałtownie wzrosły.

Cieśnina jest największym punktem Zatoki Perskiej. Leży na wodach terytorialnych Iranu i Omanu. Zgodnie z prawem międzynarodowym jest traktowana jako międzynarodowy szlak wodny, jednak Iran nie zgadza się z tą oceną i nigdy nie ratyfikował stosownych aktów prawnych. PAP

strefa
BIZNESU

strefabiznesu.pl

DOLAR
AMERYKAŃSKI
1 USD

3,63

EURO
1 EUR

4,25

FRANK
SZWAJCARSKI
1 CHF

4,60

FUNT
SZTERLING
1 GBP

4,88

JEN
100 JPY

2,27

DANE WG NBP Z DNIA 13.04.2026, G. 12:00

FIRMA WZROST KOSZTÓW I DŁUŻSZE KOLEJKI DO LEKARZY

Szpitale szykują się na turbulencje kadrowe

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

Inspekcja pracy będzie mogła zmieniać umowy cywilnoprawne na umowy o pracę, jeśli będzie to uzasadnione. Nowe przepisy mogą wywołać turbulencje kadrowe w sektorach, które opierają się na zleceniach i B2B.

Istnieje ryzyko, że część placówek medycznych ograniczy współpracę w oparciu o kontrakty cywilnoprawne, co w warunkach deficytu lekarzy może skutkować przejściowymi trudnościami kadrowymi, szczególnie w mniejszych szpitalach oraz w oddziałach wymagających zabezpieczenia dyżurowego – twierdzi dr Iwona Kania, p.o. kierownika działu komunikacji Naczelnej Izby Lekarskiej.

Uprawnienia inspektorów pracy będą szersze. Zgodnie z podpisaną już przez prezydenta ustawą reformującą Państwową Inspekcję Pracy, będą oni mogli zmieniać umowy cywilnoprawne, w tym m.in. B2B, na umowy o pracę w drodze decyzji administracyjnej, i to niezależnie od woli stron. Będzie to możliwe, gdy wystąpią do tego przesłanki – tzn. mówiąc najprościej, gdy ktoś wykonuje zadania jak na etacie i powinien mieć umowę o pracę, a ma umowę cywilnoprawną. Głównym założeniem nowych przepisów jest ukroczenie nieprawidłowości na rynku pracy i wyeliminowanie sytuacji wypychania niektórych pracowników na „śmietnicowe zatrudnienie”. Założenia są więc szczytne. Pytanie, jak przepisy będą realizowane w praktyce i jakie będą ich skutki w sektorach, które opierają się na umowach cywilnoprawnych.

W sektorze ochrony zdrowia skutki reformy będą szczególnie odczuwalne, co wynika z unikalnej struktury zatrudnienia lekarzy oraz chronicznych niedoborów kadrowych. Reforma nie jest zmianą prawa pracy, lecz zmianą jego egzekucji. W sektorze medycznym, gdzie kontrakty są fundamentem operacyjnym, oznacza to wysokie ryzyko lokalnych turbulencji kadrowych, presji



FOT. P. WARCZAK/POLSKA PRESS

Nowe przepisy rozszerzające uprawnienia inspekcji pracy mogą zamieszać m.in. w szpitalach

kosztowej oraz konieczności przebudowy modeli zatrudnienia. Skala destabilizacji będzie jednak zależna od intensywności działań kontrolnych oraz zdolności szpitali do szybkiej adaptacji organizacyjnej i finansowej – mówi Sławomir Jagieła, ekspert BCC ds. systemu ochrony zdrowia i rynku farmaceutycznego.

Dominującą formą wynagradzania lekarzy są kontrakty cywilnoprawne, które odpowiadają za ponad 70 proc. wartości świadczeń

Z danych Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji wynika, że w przypadku lekarzy specjalistów dominującą formą wynagradzania są kontrakty cywilnoprawne, które odpowiadają za ponad 70 proc. wartości świadczeń.

Oznacza to, że ewentualna re kwalifikacja tych relacji nie będzie marginalną korektą, lecz potencjalnie systemową zmianą modelu funkcjonowania szpitali. Wprowadzenie możliwości administracyjnego stwierdzenia stosunku pracy nie zmienia formalnych defini-

cji prawa pracy, jednak zasadniczo zmienia jego egzekucję. Tym samym ryzyko nie dotyczy samej normy prawnej, lecz skali jej zastosowania. W praktyce oznacza to, że dotychczas tolerowane modele organizacyjne, w których kontrakt B2B funkcjonował de facto jako stosunek pracy, mogą zostać zakwestionowane – wyjaśnia Sławomir Jagieła.

Część placówek – obawiając się konsekwencji prawnych – może ograniczyć współpracę z lekarzami w oparciu o kontrakty cywilnoprawne

Kontrakty w ochronie zdrowia pełnią dziś funkcję bufora systemowego. Pozwalają na elastyczne zarządzanie czasem pracy, w tym obsadę dyżurów przekraczających standardowe normy etatowe. Analizy Najwyższej Izby Kontroli oraz orzecznictwo Sądu Najwyższego pokazują, że bez tej elastyczności wiele oddziałów, szczególnie w obszarach takich jak SOR czy anestezjologia, miałyby istotne trudności operacyjne.

Podstawową formą zatrudnienia lekarzy są umowy o pracę, które ze względu na normy czasu pracy są niechętnie wybierane przez dyrektorów. Lekarze są spychani na B2B, co w świetle tej reformy może spowodować problemy szpitali z obsadą oddziałów i dyżurów. Wprowadzenie nowych uprawnień dla inspektorów pracy może w praktyce prowadzić do zwiększenia niepewności organizacyjnej po stronie podmiotów leczniczych. Istnieje ryzyko, że część placówek – obawiając się konsekwencji prawnych – ograniczy współpracę w oparciu o kontrakty cywilnoprawne, co w warunkach deficytu lekarzy może skutkować przejściowymi trudnościami kadrowymi, szczególnie w mniejszych szpitalach oraz w oddziałach wymagających zabezpieczenia dyżurowego – twierdzi dr Iwona Kania, p.o. kierownika działu komunikacji NIL.

Wielu lekarzy jednak świadomie wybiera formę działalności gospodarczej, która umożliwia większą elastyczność organizacji pracy, łączenie zatrudnienia w kilku pod-

miotach oraz zapewnienie ciągłości opieki nad pacjentami.

Ewentualne przekształcanie tych form zatrudnienia w stosunek pracy, bez uwzględnienia specyfiki wykonywania zawodu lekarza, może ograniczyć dostępność świadczeń i utrudnić planowanie grafików dyżurowych. W obecnej sytuacji najważniejsze jest zapewnienie bezpieczeństwa pacjentów i ciągłości udzielania świadczeń. Dlatego niezbędny będzie dialog pomiędzy regulatorami, Państwową Inspekcją Pracy, podmiotami leczniczymi oraz środowiskiem lekarskim w celu wypracowania praktyki stosowania przepisów, która nie pogłębi istniejących problemów kadrowych – dodaje dr Iwona Kania.

Prawdopodobny jest wzrost kosztów funkcjonowania szpitali, co może wynikać z konieczności objęcia lekarzy pełnym reżimem pracowniczym

Nowa regulacja w dłuższej perspektywie, jak twierdzi Sławomir Jagieła, może doprowadzić do trzech zjawisk. Po pierwsze, do wzrostu kosztów funkcjonowania szpitali, wynikającego z konieczności objęcia lekarzy pełnym reżimem pracowniczym, w tym składkami, urlopami oraz ograniczeniami czasu pracy. Po drugie, do napięcia kadrowych, ponieważ część lekarzy może nie być zainteresowana przejściem na mniej elastyczną formę zatrudnienia. Po trzecie, do reorganizacji systemu świadczeń, w tym ograniczania działalności oddziałów, które nie będą w stanie utrzymać obsady przy nowych warunkach. Kluczowe znaczenie będzie jednak miały praktyka stosowania nowych przepisów. Przypomnijmy, że ustawa przewiduje mechanizm etapowy, w którym decyzja administracyjna poprzedzona będzie zaleceniem wprowadzenia zmiany.

Jeżeli mechanizm ten będzie stosowany w sposób selektywny i oparty na analizie ryzyka, możliwe jest ograniczenie turbulencji do wybranych obszarów. Jeżeli jednak egzekucja przyjmie charakter ma-

sowy, skutki mogą mieć charakter systemowy – mówi Sławomir Jagieła.

Najbardziej narażone mogą być podmioty silnie uzależnione od kontraktów oraz działające w warunkach niedoboru personelu

Natomiast w perspektywie krótkoterminowej należy spodziewać się intensywnych negocjacji umów, presji płacowej oraz wzrostu niepewności na rynku pracy lekarzy.

Z kolei w perspektywie średnioterminowej pojawi się ryzyko zmiany struktury podaży pracy, w tym przesunięcia części lekarzy do sektora prywatnego lub ograniczenia ich aktywności zawodowej. Nowa ustawa realnie może wywołać turbulencje kadrowe w ochronie zdrowia, jednak ich skala będzie zróżnicowana. Najbardziej narażone będą podmioty silnie uzależnione od kontraktów oraz działające w warunkach niedoboru personelu. Ostateczny efekt nie zależy wyłącznie od samej regulacji, lecz od jej implementacji oraz zdolności systemu do absorpcji wzrostu kosztów i ograniczenia elastyczności pracy – mówi Sławomir Jagieła.

Większość przepisów reformujących PIP wejdzie w życie 3 miesiące po ogłoszeniu w Dzienniku Ustaw. Natomiast niektóre przepisy dotyczące organizacji pracy PIP zaczęą obowiązywać od razu po publikacji, aby przygotować PIP do nowych uprawnień. Przypomnijmy, prezydent podpisał ustawę 2 kwietnia. Jednocześnie skierował ją do Trybunału Konstytucyjnego w ramach tzw. kontroli następczej. Jak wyjaśniał, nadal ma poważne wątpliwości co do części przepisów reformy. Skierowanie przepisów do TK, w ramach tej procedury, nie hamuje ich wdrożenia.

Nowelizacja przewiduje również „abolicję” dla pracodawców. Unikną oni kary grzywny (maksymalnie nawet do 60 tys. zł), jeśli w ciągu roku doprowadzą stan faktyczny do zgodności z prawem, tj. zawrą umowy o pracę, jeśli są do tego przesłanki. ©©

LOGISTYKA MOŻEMY STRACIĆ SVOJĄ ROZWOJOWĄ SZANSĘ

Na kolei podaż nie nadąża za popytem

Dorota Mariańska
dorota.marianska@polskappress.pl

Wzrosty liczby pasażerów na kolei, które oczywiście cieszą przewoźników, jeszcze bardziej zaogniły nierozwiązane problemy. Paweł Rydzyski, prezes Stowarzyszenia Ekonomiki Transportu (SET), ocenia, że pod względem przepustowości dochodzimy do ściany, a tabor, chociaż jest uzupełniany, za moment może okazać się niewystarczający. Są jednak sposoby na to, żeby rekordowe zainteresowanie kolejną nie zamieniło się w „klęskę urodzaju”. Klucz stanowią celowane inwestycje, czasami niewiele kosztujące.

Rok 2026 ogłoszony został Rokiem Kolei Polskiej. Co władza powinna zrobić dla sektora do 31 grudnia?

Trzeba przeprowadzić audyt przepustowości tras. To jest bolączka, z powodu której polska kolej dojdzie do ściany prędzej czy później. W zasadzie już dochodzi do ściany. Na najbardziej krytycznych trasach mamy nie kłopot, ale w zasadzie niemożność zrobienia czegośkolwiek, żeby poprawić rozkład jazdy.

Które trasy można zaliczyć do krytycznych?

Takie trasy jak między Trójmiastem a Tczewem. To jest chyba najbardziej krytyczny fragment sieci kolejowej w Polsce, bo tam wszystko się spotyka. Ruch dalekobieżny, aglomeracyjny, towarowy. Tu pociągi trasuje się w taki sposób, że jadą trzy pociągi regionalne w odstępie kilku-kilkunastu minut i potem jest dziura pomiędzy pociągami regionalnymi, sięgająca np. 30 czy nawet więcej minut. Dlaczego? Bo inaczej rozkładu nie da się ułożyć, bo potem trzeba puścić dwa lub trzy pociągi Intercity. Pociągi towarowe, które bez problemu przejeżdżają przez całą Polskę, dojeżdżają w rejon Tczewa i stoją po kilkanaście godzin. Nie mają jak dotrzeć do oddalonego o 20 km portu w Gdańsku. Między Trójmiastem a Tczewem niedługo będzie budowany czwarty tor, który – co za paradoks – pewnie szybko przestanie być wystarczający. Tego typu sytuacji jest więcej na sieci kolejowej w Polsce. Mamy świetne położenie geograficzne i gospodarcze do rozwoju ruchu towarowego, ale jeżeli nie rozwiążemy problemu przepustowości, stracimy swoją szansę. Druga sprawa to kwestia taboru. Coraz więcej osób

jeździ pociągami. Mamy tłok. I to dotyczy zarówno Intercity, gdzie na kluczowych odcinkach nie można dostać biletów i w szczytach przewozowych, i coraz częściej również poza nimi, ale też najważniejszych przewoźników regionalnych, gdzie mimo dokonywanych zakupów, podaż nie nadąża za popytem.

Jak należy rozumieć stwierdzenie „niemożność zrobienia czegośkolwiek”? I co zrobić, kiedy nawet czwarty tor to za mało?

Istnieje coś takiego jak „Prawo Lewisa-Mogridge’a”. To jest termin, pochodzący od nazwisk dwóch brytyjskich ekspertów od transportu, mówiący o tym, że inwestycje drogowe nie rozwiązują problemu korków, bo nowe czy rozbudowane drogi zachęcają kierowców do częstszego korzystania z nich, więc w krótkim czasie korki wracają, tylko – mówiąc w uproszczeniu – stoimy w korkach na większej liczbie pasów. Na kolei nie jest to dostrzegalne równie szybko co na drogach, ale ten problem też się pojawia, zwłaszcza jeśli dotyczy obszarów, gdzie z jednej strony rozbudowują się aglomeracje, z drugiej – trasami tymi mkną pociągi dalekobieżne, a z trzeciej – są to ważne trasy w ruchu towarowym. Jest to problem na dłuższą metę w zasadzie nierozwiązywalny.

Nie ma wątpliwości, że wylicza pan fundamentalne sprawy. Rozwińmy zatem pierwszą kwestię. Kolejowe cargo rok do roku notuje spadki. Z czego to wynika? I czy da się to zmienić? Jeżeli tak, jak?

Stawki za dostęp do infrastruktury są wysokie, ale moim zdaniem nie jest to kluczowa sprawa. Pociągi towarowe wciąż notują duże spóźnienia. Niskie prędkości handlowe nie generują nowych zleceń. Koszty wzrastają również dlatego, że mimo postępu pociągów, maszynista jest w pracy. Ten maszynista siedzi w przyczepie, który robi to samo. A płace maszynistów są wysokie. Kolejnym problemem jest to, że maszynistów brakuje. Ogromna rzesza maszynistów w Polsce jest w wieku przedemerytalnym. Zapotrzebowanie na nich jest większe niż roczniki, które wchodzi na rynek pracy. Poza tym przewozy towarowe w Polsce ukierunkowane są cały czas na węgiel. To się zmienia, ale wolno. Brakuje np. terminali przeładunkowych. Holandia, która jest krajem kilkakrotnie



FOT. PAWEŁ RYDZYSKI

Myślę, że stanie na nogi, dlatego że to nie jest taka firma, która upada, tak jak stragan pani Zosi, której obok pod nosem wyrósł market, ocenia Paweł Rydzyski, zapytany o PKP Cargo

mnijszym od nas, ma podobną liczbę terminali przeładunkowych co Polska.

A PKP Cargo? Stanie na nogi? Restrukturyzacja trwa od dawna i końca nie widać.

Myślę, że stanie na nogi, dlatego że to nie jest taka firma, która upada, tak jak stragan pani Zosi, której obok pod nosem wyrósł market. Politycznie nikt do tego nie dopuści, bo, po pierwsze, liczą się głosy na wyborach, a po drugie wiadomo, że warto mieć dużego i w miarę stabilnego państwowego przewoźnika towarowego, przy wielkości sieci kolejowej i w ogóle struktury kolejowej, jaka jest w Polsce. Nie zmienia to faktu, że mimo prób reformowania, jest to firma z trudnym bagażem doświadczeń, w dodatku w której zawsze dużo do powiedzenia miały związki zawodowe. A to nie pomaga w elastycznym reagowaniu na zmiany. Natomiast jeżeli chodzi o przewozy cargo, to doświadczenie ostatnich lat pokazuje, że tu w dużej mierze działa niewidzialna ręka rynku. Mamy wielu przewoźników prywatnych. Najważniejszym kryterium jest cena. Jeżeli PKP Cargo nie da tu rady, to znajdą się „prywaciarze”, którzy je zastąpią.

A co jest ważniejsze? Reaktywowanie linii nieczynnych od dekad czy budowanie linii KDP?

Ciężko jest to porównać ze sobą.

Budżet jest jeden i to ograniczony do konkretnych kwot. Trzeba wybierać, na co wydajemy pieniądze.

Ale to są niewspółmierne pieniądze, dlatego, że budowa KDP to gigantyczne wydatki.

Zgadza się.

To tak jakby zastanawiać się czy budować autostradę, czy obwodnicę miasta. To jest moim zdaniem nieporównywalna sprawa. Powiem inaczej: KDP nie budzi wątpliwości. Dobrze

się stało, że zamiast tego księżycowego pomysłu rodem z poprzedniej ekipy budowania linii szprychowych, powstał pomysł racjonalny: najpierw robimy to, potem robimy tamto i tak dalej. Więc to oczywiście jest jak najbardziej słuszne i logiczne. Wiadomo, że będzie tak, jak w przypadku dróg, że będzie się państwo zadłużało. Natomiast nie porównywałbym KDP np. z reaktywacją sprzed paru miesięcy linii do Ciechocinka, gdzie stało się bardzo dobrze, że pociągi wróciły. W PKP PLK w tym momencie mamy dobrą ekipę. Nie chcę wskazywać konkretnych osób, ale jest ekipa, która wie, jak sensownie wydawać pieniądze. W rozumieniu takim, że odchodzi się od inwestycji typu 300-metrowe perony na lokalnych liniach z przejściami podziemnymi i z niepotrzebnym nikomu w takich lokalizacjach systemem dynamicznej informacji pasażerskiej na rzecz tego, żeby na konkretnym, 2- czy 3-kilometrowym odcinku zrobić coś, co spowoduje, że przepustowość tego odcinka pięciokrotnie wzrośnie. Podam konkretny przykład. Jestem wręcz zachwycony informacją dotyczącą planowanej inwestycji na terenie Jeleniej Góry – zostanie stworzona na ponad 3-kilometrowym odcinku, praktycznie zerowym kosztem, linia dwutorowa. O co dokładnie chodzi? Otóż obecnie z Jeleniej Góry w zachodnią stronę wychodzą dwie linie kolejowe. Jedna do Szklarskiej Poręby, druga do Zgorzelca. Są to dwie osobne, biegnące równolegle, jednotorowe linie, niepowiązane ze sobą. Obecnie planuje się, że w miejscu rozwidlenia tych linii, ponad 3 kilometry od stacji Jelenia Góra, zostanie wykonane przejście, połączenie tych linii rozjazdami, dzięki czemu powstanie trasa de facto dwutorowa i przepustowość zwiększy się. Tego typu celowane inwestycje, często niewiele kosztujące, dają duży efekt. Bardzo dobrze, że myśli

się, i o wielkich inwestycjach KDP i właśnie o takich rzeczach.

Czyli należy realizować i jedno i drugie krok po kroku? Krótko mówiąc, w pana ocenie, to, co mamy teraz jest optymalnym rozwiązaniem?

Tak, jest to optymalne rozwiązanie, ale zawsze chciałoby się więcej. Bo o kwestii przepustowości mówi się od lat, ale cały czas więcej mówi się niż robi. Przepustowość poprawia się, idzie to w dobrym kierunku, ale za wolno. Na przykład w aglomeracji warszawskiej trwająca obecnie budowa nowych torów do Otwocka to zdecydowanie za mało.

Mówimy o ruchu pasażerskim, towarowym, a czy nasza infrastruktura kolejowa jest gotowa na mobilność wojskową?

Gdyby coś złego zaczęło się dziać, to wiadomo, że cały ruch pasażerski, towarowy idzie w odstawkę i wyłączność ma wojsko. Popieram łączenie mobilności wojskowej z kolejną, że kiedy trzeba przewieźć czołgi to się przewozi, ale na co dzień tory służą ludziom, żeby mogli pojechać do pracy, szkoły, transportować towary. Niestety istnieje ryzyko, że wojsko będzie planowało tory „pod siebie”. To, czy czołg będzie jechał linią, która biegnie w danym miejscu czy 5 km w tę czy w tamtą stronę, nie ma większego znaczenia, bo on i tak zostanie gdzieś wyładowany i potem już pojedzie dalej sam. Natomiast konkretne położenie linii ma duże znaczenie z punktu widzenia ruchu pasażerskiego i towarowego. Dobrze by było, żeby MON i środowisko odpowiedzialne za obronność nie postawiły sprawy w ten sposób, że teraz tylko obronność nas interesuje, a pasażerowie już nie. Tak, jak pani powiedziała, jeżeli mamy ograniczone środki, to trzeba je racjonalnie wydawać.

Przejdźmy teraz do drugiej kwestii, którą uznaje pan za kluczową, czyli do taboru. Jak pan ocenia tempo odnawiania taboru przez przewoźników kolejowych? Czy powinniśmy stawiać wyłącznie na tabor od polskich producentów? I najlepiej tylko na nowy?

Wydaje mi się, że wszystko po trochu. Mamy dobre doświadczenia z budową taboru we własnych fabrykach. PESA i Newag są to bardzo porządne fabryki. Są też Stadler i Alstom, zagraniczny kapitał, ale fabryki w Polsce, polscy inżynierowie, polscy pracownicy. Oni sprzedają tabor w Polsce i do innych

krajów. Mówiąc w ogromnym uproszczeniu: Polska sprzedaje, Polska kupuje. Tak to działa w zglobalizowanym świecie. Teraz dużo – bezsensownych zresztą – emocji jest wokół zakupu przez PKP Intercity niemieckich wagonów, ale przecież na przestrzeni lat polscy przewoźnicy regionalni niejednokrotnie kupowali już np. używane niemieckie szynobusy. Bardzo dobre, bardzo trwałe. Prywatny polski przewoźnik SKPL, będący m.in. podwykonawcą Intercity, kupił niemieckie szynobusy wyprodukowane dla Kolei Holenderskich i je z dużym sukcesem wykorzystuje. Dobrze też, że są modernizacje. Mnóstwo taboru wyjęto „z krzaków”. Przeciętny pasażer nie rozróżni nowego wagonu Intercity od zmodernizowanego 40-letniego wagonu, bo one wyglądają tak samo. Nie zmienia to jednak faktu, że w poprzednich latach za mało inwestowano w nowy tabor. Dopiero w ostatnich dwóch latach to się zdynamiczowało. Jednak efekt tego będziemy widzieli dopiero za jakiś czas, bo tabor dopiero się produkuje. Wracamy jednak do tego samego mianownika – podaż nie nadąża za popytem. Nie zdziwię się, że jak PKP Intercity uzupełni tabor, to w krótkim czasie okaże się, że znowu jest go za mało.

U nas może nie być miejsca w wagonach, ale na przykład Czesi je znajdują. Jak pan ocenia dotychczasową działalność RegioJet i Leo Express w Polsce?

Jesteśmy łakomym kąskiem, dużym państwem, które ma bardzo dobrze, chociaż nierównomiernie, rozwiniętą sieć kolejową. Mamy trochę takie poletko doświadczalne, bo ja sądzę, że takich RegioJetów i LeoExpressów będzie pojawiać się więcej. Chociaż oczywiście są problemy wynikające np. z bardzo czasochłonnego użytkowania tzw. „wolnego dostępu”, czyli uprawnienia do realizacji całkowitej komercyjnych kolejowych przewozów pasażerskich. RegioJet nieładnie zaczął ekspansję na polskim rynku, tak trochę z delikatności słonia w składzie porcelany. Ale to ich sprawa, taki, jak rozumiem, mają styl biznesowy. Ich wpadki są wodą na młyn dla tych, którym nie podoba się ta ekspansja i którzy wolą zachowanie „status quo”. Ale ja bardzo się cieszę z wejścia konkurencji, bo to motywuje. Widać np., że PKP Intercity podjęło działania. Wprowadza promocje na trasach, na których zaczęli z RogioJetem konkurować. ©©

Zondacrypto jest tylko fragmentem większego problemu

Michał Piękoś
michal.piekos@polskapress.pl

Jeżeli ktoś jeszcze wierzył, że kryptowalutowa „rewolucja finansowa” jest w dużej mierze czymś więcej niż marketingowym mirażem, to historia zondacrypto powinna tę wiarę skutecznie wytrącić z rąk.

Nie dlatego, że wydarzyło się coś absolutnie wyjątkowego. Przeciwnie – dlatego, że wszystko przebiega tu według schematu, który znamy aż za dobrze: obietnica nowego świata, budowanie zaufania, a potem moment, w którym okazuje się, że „nowoczesność” oznacza przede wszystkim brak odpowiedzialności.

Lek na wszelkie zło

Kryptowaluty miały być odpowiednią na patologie systemu finansowego. Miały zdecentralizować władzę nad pieniądzem, uniezależnić użytkownika od instytucji, oddać kontrolę w ręce jednostki. Tymczasem stworzyły równoległy system, który w praktyce działa jak jego najgorsza karykatura: prywatne platformy zarządzają pieniędzmi klientów bez realnego nadzoru, bez wymogów kapitałowych i bez systemowych gwarancji. Giełdy takie jak zondacrypto funkcjonują jak banki inwestycyjne, tyle że pozbawione całej infrastruktury bezpieczeństwa, którą tradycyjne finanse budowały przez dekady – często na gruzach kolejnych kryzysów.

To, co w tej historii szczególnie uderza, to rozdźwięk między językiem a rzeczywistością.

Przez lata sektor kryptowalut komunikował się z użytkownikami tak, jakby oferował usługę porównywalną z bankowością. Tymczasem środki klientów nie są objęte żadnym odpowiednikiem systemu gwarancyjnego, jak choćby Bankowy Fundusz Gwarancyjny. W razie problemów nie ma instytucji, która stanie za pieniędzmi użytkowników. Nie ma „ostatniej instancji”. Jest wyłącznie rynek – i ryzyko.

W tym miejscu pojawia się argument, który branża powtarza jak mantrę: każdy inwestuje na własną odpowiedzialność. Tyle że ta odpowiedzialność jest w dużej mierze fikcją. Rynek kryptowalut opiera się na ogromnej asymetrii informacji. Przeciętny użytkownik nie ma ani wiedzy, ani narzędzi, by ocenić realne ryzyko operacyjne platformy. Nie wie, jak zarządzane są środki, jakie są zabezpieczenia, gdzie faktycznie znajdują się aktywa. Jest zdany na komunikaty firmy i własną wiarę w jej wiarygodność.

Local first

W przypadku zondacrypto ta wiara była dodatkowo wzmacniana przez narrację o „polskiej giełdzie”, lokalnym graczu, który rzekomo działa bliżej standardów tradycyjnych finansów. Problem w tym, że rzeczywistość prawna i właścicielska tej platformy jest znacznie bardziej złożona – i znacznie mniej komfortowa z punktu widzenia użytkownika. Giełda ma formalną siedzibę w Estonii, a jej struktura właścicielska prowadzi do podmiotów zarejestrowanych w Szwajcarii. W praktyce ozna-



W przypadku zondacrypto wiarygodność była wzmacniana przez narrację o „polskiej giełdzie”, lokalnym graczu, który rzekomo działa bliżej standardów tradycyjnych finansów

cza to, że użytkownik z Polski operuje w systemie, który w dużej mierze znajduje się poza bezpośrednim zasięgiem polskiego nadzoru i jurysdykcji. To nie jest detale techniczny. To fundament całego modelu – modelu, który pozwala korzystać z zaufania lokalnych klientów, jednocześnie minimalizując lokalną odpowiedzialność.

Na tym tle jeszcze bardziej niepokojąco brzmi wątek, który rzucił na całą historię tej firmy. Założyciel giełdy, Sylwester Suszek, zaginął w 2022 roku. Według nieoficjalnych ustaleń śledczych mógł zostać uprowadzony. Do dziś nie wiadomo, gdzie przebywa i czy w ogóle żyje.

Wierzchołek góry...

Oczywiście, ktoś powie, że to odosobniony przypadek, że nie należy go łączyć z bieżącą działalnością platformy. Być może.

Ale trudno ignorować fakt, że mówimy o branży, w której przejrzystość jest raczej wyjątkiem niż regułą, a struktury własnościowe i jurysdykcyjne często są projektowane w taki sposób, by utrudnić egzekwowanie odpowiedzialności. W takim kontekście każda „mroczna historia” przestaje być ciekawostką, a zaczyna być symptomem głębszego problemu.

Nie jest to zresztą pierwszy raz, gdy rynek kryptowalut pokazuje swoją ciemniejszą stronę. Upadki takich gigantów, jak FTX czy Mt. Gox, pokazały, jak kruche są fundamenty tego systemu. Każdy z tych przypadków miał być wyjątkiem. Każdy był tłumaczony jako „wypadek przy pracy”. A jednak scenariusz za każdym razem wyglądał podobnie: dynamiczny rozwój, budowa zaufania, a następnie załamanie, które uderzało przede wszystkim w użytkowników.

Dopiero dziś, wraz z wprowadzaniem unijnych regulacji takich jak MiCA, pojawia się próba uporządkowania tego rynku. Ale to działanie spóźnione. Sektor zdążył urosnąć w warunkach, które trudno nazwać inaczej niż regulacyjną próżnią. Państwo przez lata tolerowało sytuację, w której prywatne platformy operowały pieniędzmi obywateli bez realnych zabezpieczeń. Dziś próbuje nadrobić zaległości – pytanie tylko, ilu użytkowników zapłaci jeszcze za tę zwłokę.

Historia zondacrypto nie jest więc historią jednej firmy. Zobaczymy, czy upadnie, czy też przetrwa, bo mamy do czynienia z klasycznym mechanizmem „bank run”, i wszystko wskazuje na to, że zarząd spółki nie tylko go nie zatrzymuje, ale wręcz pozwala mu się rozkręcić. W finansach panika jest samospełniającą się przepowiednią: nie trzeba faktycznej niewypłacalności,

wystarczy brak wiarygodnych dowodów, że środki istnieją. Każdy kolejny klient, który widzi opóźnienia wypłat i brak transparentności, działa racjonalnie, próbując odzyskać pieniądze jak najszybciej, i tym samym dokłada cegieł do „runu”, którego prawie żadna instytucja nie jest w stanie wytrzymać operacyjnie.

Prezes vs prezes

To właśnie prezes Przemysław Krall ma największy interes w natychmiastowym, twardym udowodnieniu wypłacalności – publikacji proof of reserves, adresów portfeli, zaprezentowania audytów. Tymczasem jego deklaracja, że „nie będzie się bawił w udowadnianie czegośkolwiek”, działa jak benzyna dolana do ognia. Co więcej, tworzy wygodną narrację na przyszłość: jeśli firma nie przetrwa, zawsze będzie można powiedzieć, że to nie brak środków ją pogryzł, tylko „nagonka medialna” i irracjonalna panika klientów. Problem polega na tym, że w instytucjach finansowych brak dowodów jest dowodem samym w sobie – i to takim, który potrafi zatopić nawet tych, którzy jeszcze chwilę wcześniej mogli się utrzymać na powierzchni.

W finansach nie ma próżni: jest albo transparentność, albo panika. Jeśli spółka nie potrafi udowodnić, że pieniądze są na miejscu, rynek sam wyda wyrok. I robi to szybciej niż zdązą powstać kolejne tweety. Bo na końcu podobnych historii zawsze jest ten sam rachunek: ktoś zarobił na obietnicach, a ktoś inny zapłacił za ich brak pokrycia. ©P

OFE nie zostały docenione. Pomnażały oszczędności w rekordowym tempie

Marek Knitter
marek.knitter@polskapress.pl

W ciągu ostatnich 12 lat Otwarte Fundusze Emerytalne (OFE) pomnażały kapitał przyszłych emerytów ze średnioroczną stopą zwrotu (IRR) na poziomie 13 procent.

Według najnowszego raportu Analiz Online ten rezultat przewyższył nie tylko wskaźniki waloryzacji kont i subkont w ZUS, ale również wyniki wybranych form funduszy i indeksów rynkowych. Około 2 mld zł leży na tzw. martwych kontach.

Analiza objęła okres od lutego 2014 r. (momentu zmiany profilu inwestycyjnego OFE na akcyjny) do stycznia 2026 r. Ze względu na systematyczny charakter składek uiszczanych do OFE do oceny ich efektywności wykorzystano metodę wewnętrznego stopy zwrotu (IRR). Uwzględnia ona realny prze-

ływ kapitału w czasie (także wszystkie opłaty za zarządzanie), co oddaje faktyczną praktykę inwestycyjną członków funduszy.

Dane potwierdzają, że po 12 latach od reformy OFE pozostają najsukurszejszym długoterminowym wehikułem oszczędnościowym w badanej grupie. Co istotne dla wyników, fundusze te są obecnie jedną z najtańszych form zbiorowego inwestowania na rynku akcji.

Warto przy okazji wspomnieć, że według danych Komisji Nadzoru Finansowego na koniec stycznia br. wartość aktywów OFE przekraczała 310 mld złotych (dla porównania, wartość aktywów netto PPK obniżyła się w marcu i wynosi 46,9 mld zł).

O sukcesie funduszy emerytalnych zadecydowały wysoka alokacja w akcje notowane na GPW oraz niskie koszty zarządzania. Sukcesem wartym podkreślenia jest to, że OFE udało się pokonać indeks WIG – tłuma-

czy Michał Duniec, prezes zarządu Analiz Online.

Badanie wykazało, że zysk wypracowany przez OFE z zainwestowanych 24 385 zł wyniósł 25 001 zł. Dla porównania, w tym samym czasie inne formy oszczędzania odnotowały niższe wyniki: fundusze akcji polskich wypracowały 18 199 zł, fundusze akcji polskich MiŚ 22 306 zł, a fundusze akcji globalnych 13 521 zł. Odpowiednie wartości dla wskaźników giełdowych, inflacji, depozytów, konta i subkonta ZUS także okazały się niższe.

Skuteczne budowanie odpowiedniego majątku na jesień życia składa się z kilku kluczowych elementów. Długość inwestycji, regularność wpłat oraz osiągane stopy zwrotu to czynniki, które silnie na siebie oddziałują. Warto łącznie uwzględnić je w swoich decyzjach i działaniach emerytalnych, aby nie pominąć najbardziej efektywnych rozwiązań. OFE, jako jeden

z filarów zabezpieczenia emerytalnego, łączy wszystkie wspomniane walory. Beneficjentami oferowanych przez nie korzyści są członkowie funduszy – szczególnie ci, którzy nadal odprowadzają do nich część swojej składki emerytalnej – wyjaśnia Małgorzata Rusewicz, prezes Izby Gospodarczej Towarzystw Emerytalnych (IGTE).

Raport zawiera również prognozę dalszego przyrostu kapitału w perspektywie 5, 10 i 15 lat. Symulacja ta zakłada dalsze inwestowanie zgromadzonych środków przy utrzymaniu dotychczasowej wewnętrznej stopy zwrotu (IRR), jednak przy założeniu braku kolejnych wpłat.

Celem tych wyliczeń jest zilustrowanie, jak istotną rolę w budowaniu oszczędności emerytalnych odgrywa horyzont czasowy oraz skuteczność inwestycyjna danej formy oszczędzania. Im dłużej oszczędzamy, tym wyraźniejsze stają

się różnice w końcowej wartości kapitału między poszczególnymi rozwiązaniami. Analiza dowodzi, że w długim okresie nawet niewielkie różnice w rocznych stopach zwrotu generują znaczące, niekiedy kilkukrotne dysproporcje w ostatecznej kwocie zgromadzonych środków. Najefektywniejsze rozwiązanie pozwoliłoby zgromadzić 308 739 zł, a najmniej efektywne 42 461 zł.

Warto jednak pamiętać, że rynki mają swoje cykle oraz dynamikę. Choć na 2026 rok możemy patrzeć z ostrożną nadzieją, to jednak nie powinniśmy oczekiwać uzyskania podobnie wysokich rezultatów – uważa Andrzej Sołdek, przewodniczący Komisji Rewizyjnej IGTE, prezes zarządu PZU PTE.

Udział OFE w krajowych akcjach pozostających w wolnym obrocie na GPW wynosi 42,42 proc.

Ich udział wynosił ponad 42 procent, a ponad 46 procent stanowili inwestorzy z zagranicy – dodaje Małgorzata Rusewicz.

Akcje spółek notowanych na giełdzie w posiadaniu OFE, według stanu na 30 stycznia 2026 roku, miały wartość 283,1 mld zł. Akcje stanowią 91,54 proc. portfeli OFE. 5,08 proc. w portfelach OFE to obligacje (15,7 mld zł), 1,87 proc. depozyty bankowe, a inne lokaty stanowią 1,52 proc. portfeli.

Udział OFE w krajowych akcjach pozostających w wolnym obrocie na GPW wynosi 42,42 proc.

W podziale na makrosektory wg klasyfikacji GPW najwięcej środków OFE jest zaangażowanych w finansach (45,69 proc.). Inne sektory z największym zaangażowaniem funduszy emerytalnych to: paliwa i energia (13,79 proc. aktywów), handel i usługi (10,22 proc.), dobra konsumpcyjne (9,65 proc.), surowce (8,5 proc.) oraz technologia (6,78 proc.). ©P

FIRMA ZMIANY ZABOLĄ WIELU PRZEDSIĘBIORCÓW

Nowa era na rynku pracy

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

Inspektorzy pracy otrzymali do ręki potężną broń. Będą mogli przekształcać umowy cywilnoprawne w te o pracę. Prezydent podpisał ustawę o reformie PIP.

Zmiany oznaczają nową erę na rynku pracy. Mogą ukrócić patologie w zatrudnieniu i skończyć z fikcyjnymi umowami, ale - według pracodawców - mogą też spowodować turbulencje w branżach, które korzystają ze zleceń czy B2B.

Reforma inspekcji pracy ma ukrócić patologie na rynku pracy i pomóc tym pracownikom, którzy wbrew prawu pracują na gorszych warunkach

Prezydent podpisał ustawę, która wprowadza reformę Państwowej Inspekcji Pracy. Przepisy dają inspektorom pracy uprawnienia, których wcześniej nie mieli. Będą oni mogli zmieniać umowy cywilnoprawne, w tym B2B i zlecenia, na umowy o pracę w drodze decyzji administracyjnej, i to niezależnie od woli stron. Oczywiście będzie to możliwe tylko w sytuacji, gdy praca jest wykonywana jak na etacie, a pracownik ma inną umowę. Nowe zasady mogą więc ukrócić patologie na rynku pracy i pomóc tym pracownikom, którzy wbrew prawu pracują na gorszych warunkach.

- To dobra wiadomość dla milionów polskich pracowników, dla tych, którzy czekają na to, aż państwo w końcu stanie po ich stronie. Na to, aż państwo ochroni ich przed krzywdą, jaką jest wypychanie ich na śmieciowe zatrudnienie, na samozatrudnienie, na fikcyjne samozatrudnienie. To dobry sygnał, że państwo staje po stronie pracownika - komentowała Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, szefowa resortu pracy, który przygotował nowe przepisy.

Najpierw polecenie, potem decyzja, a na końcu możliwość odwołania się do sądu

Jak zmiana umowy będzie wyglądała w praktyce? Najpierw inspektor wyda firmie polecenie usunięcia naruszenia (czyli zatrudnienie pracownika). Jeśli przedsiębiorca nie wykona polecenia, inspektor PIP będzie mógł złożyć wniosek do okręgowego in-



FOT. ANDRZEJ BANAS/POLSKA PRESSE

Uprawnienia inspekcji pracy będą szersze niż dotychczas

spektora pracy o wydanie decyzji przekształcającej nieprawidłowo zawartą umowę w umowę o pracę. Zarówno pracodawca, jak i pracownik będą mogli odwołać się od tej decyzji do sądu pracy, co wstrzyma jej wykonanie do momentu wydania orzeczenia sądowego. Jednocześnie na czas trwania postępowania sądowego przewidziano możliwość udzielenia „zabezpieczenia roszczenia”. To znaczy, że w tym okresie umowa między stronami może zostać zmieniona, wypowiedziana lub rozwiązana już wyłącznie na zasadach prawa pracy. Jeśli firma będzie chciała rozstać się z pracownikiem, wobec którego toczy się tego typu postępowanie, to będzie musiała wypowiedzieć mu kontrakt tak jak na umowie o pracę.

Prace nad tymi przepisami były bardzo burzliwe. Projekt wzbudzał wiele kontrowersji i był wielokrotnie uzupełniany i zmieniany.

- Nie przypominam sobie aż tak trudnego procedowania, gdzie dochodziłoby do tylu sporów między związkami zawodowymi a pracodawcami. Nawet wewnątrz związków zawodowych były przecież różne zdania. To wielki sukces resortu, ministerstwa pracy Agnieszki Dziemianowicz-Bąk, OPZZ, ale przede wszystkim polskich pracowników. Było wiele obaw co do tego, jaką decyzję podejmie prezydent, natomiast ustawę podpisał i wypada także za to prezydentowi po-

dziękować - mówił Piotr Ostrowski, szef OPZZ.

Jeśli przedsiębiorcy i pracownicy zaczną się masowo odwoływać od decyzji PIP, sądy mogą nie dać rady

Radości szefa OPZZ nie podzielają pracodawcy. Ich główny zarzut dotyczy tego, że to urzędnik państwowy, a nie sąd, będzie decydował o tym, jaki stosunek prawny będzie łączył pracodawcę i pracownika. Strona biznesowa uważa, że - teoretycznie - przepisy uderzają w wolność prowadzenia działalności, a wobec tego są niekonstytucyjne (taki zarzut podnosił m.in. Konfederacja Lewiatan, BCC). A dodajmy, że decyzja urzędu nie będzie uzależniona od woli pracownika i pracodawcy.

- W systemie prawa nie jest nam znany żaden przypadek, w którym do zawarcia umowy dochodziłoby na zasadzie działania organu administracji publicznej z urzędu, gdzie organ składałby oświadczenia woli w imieniu stron, a strony milczałyby i nie upoważniały go do tego działania - twierdzi Adam Malinowski, dyrektor generalny Think Tank The Company.

Przedsiębiorców nie uspokoiło to, że do ustawy ostatecznie wprowadzono ścieżkę odwoławczą do sądu pracy. Ich zdaniem droga odwoławcza i tak będzie mało skuteczna ze względu na „zabezpieczenie roszczenia”. Poza

tym mnożą się pytania o wydolność sądów pracy w razie dużej liczby odwołań. Przecież już dziś postępowania w tych oddziałach trwają latami. Tymczasem sąd pracy, według nowych przepisów, będzie musiał wydać orzeczenie w ciągu 30 dni. Resort pracy jednak uspokajał i wyjaśniał, że możliwe będzie zastosowanie szybkiej ścieżki w tego typu sprawach. Z kolei minister sprawiedliwości zapowiadał wzmocnienie kadrowe i organizacyjne sądów pracy.

- Trudno tu mówić o systemowej reformie sądownictwa pracy. Bardziej adekwatnym określeniem jest reorganizacja. Jeśli system nie zostanie odpowiednio wzmocniony kadrowo i organizacyjnie, istnieje realne ryzyko dalszego wydłużenia postępowań. A to oznacza, że skuteczność całej reformy może w dużej mierze zależeć nie od samej PIP, lecz od sprawności działania sądów pracy - mówi Angelika Czarnecka, radca prawny, która zajmuje się praktyką prawa pracy w kancelarii J. Dauman Legal.

Przedsiębiorcy przypominają, że decyzja PIP wywoła skutki prawne na gruncie prawa pracy, prawa podatkowego, ubezpieczeń społecznych oraz ubezpieczenia zdrowotnego. Jej wykonalność nastąpi z dniem upływu terminu do wniesienia odwołania albo z dniem uprawomocnienia się orzeczenia sądu.

- Forma decyzji administracyjnej oznacza możliwość

nadania jej rygoru natychmiastowej wykonalności na zasadach ogólnych i tym samym powstanie po stronie przedsiębiorców obowiązków, w tym podatkowych i składkowych, jeszcze przed prawomocnym rozstrzygnięciem sprawy. W konsekwencji istnieje istotne ryzyko nagłych i trudnych do odwrócenia skutków finansowych, nawet w sytuacji późniejszego uchylenia decyzji - mówił nam Piotr Rogowiecki, dyrektor Departamentu Analiz i Legislacji Pracodawców RP, sekretarz prezydium Rady Dialogu Społecznego.

Nowe przepisy mogą wywołać turbulencje w niektórych branżach - np. w medycznej, gdzie wiele osób pracuje na B2B

Nowe przepisy na pewno oznaczają duże zmiany w sektorach, które opierają się na umowach cywilnoprawnych. Pracodawcy i zleceniodawcy będą musieli z większą uwagą konstruować kontrakty i warunki współpracy. Pojawiają się tu pytania głównie o branżę medyczną. Szpitale już dziś borykają się z niedoborem kadr, a wielu lekarzy i wiele pielęgniarek pracuje przecież na kontraktach. Nowe przepisy mogą wiązać się z masowym przekształcaniem ich B2B na umowy o pracę. A to może wiązać się z nowymi warunkami zatrudnienia (np. mniejszą liczbą godzin pracy) i - co za tym idzie - wyższymi kosztami dla szpitali.

- Ryzyko nie będzie już wynikać wyłącznie z wadliwej konstrukcji umowy, ale także z rozbieżności między dokumentami a rzeczywistością. Jeśli firma zawiera kontrakt B2B, a następnie zarządza współpracą tak jak w klasycznym stosunku pracy, musi liczyć się z dużym większym prawdopodobieństwem zakwestionowania takiego modelu - mówi Łukasz Koszczoł, prezes Job Impulse.

Ustawa, o czym też nie można zapominać, była jednym z wymogów otrzymania środków z KPO (to jeden z tzw. kamieni milowych). Prezydent podpisał ustawę, ale jednocześnie skierował ją do Trybunału Konstytucyjnego w ramach tzw. kontroli następczej. Jak wyjaśniał, nadal ma poważne wątpliwości co do części przepisów reformy, zwłaszcza tych, które przyznają bardzo szerokie upraw-

nienia PIP wobec przedsiębiorców. Skierowanie przepisów do TK, w ramach tej procedury, nie hamuje ich wdrożenia.

Większość przepisów reformy o PIP wejdzie w życie 3 miesiące po ogłoszeniu w Dzienniku Ustaw. Natomiast niektóre przepisy dotyczące organizacji pracy PIP zaczęną obowiązywać od razu po publikacji, aby przygotować PIP do nowych uprawnień.

Przedsiębiorcy nie powinni rezygnować z elastycznych form współpracy, ale powinni przyjrzeć się umowom i je uporządkować

Przedsiębiorcy muszą teraz przeanalizować umowy cywilnoprawne, jeśli takie podpisali, a także sposób wykonywania współpracy oraz wykluczyć cechy etatu. Warto też przygotować działy kadrowo-płacowe na zwiększoną liczbę procesów związanych z formalizacją zatrudnienia.

- W praktyce warto zacząć od przeglądu wszystkich modeli współpracy, w których występują elementy podporządkowania organizacyjnego, stałe godziny, odgórnie narzucane miejsce wykonywania zadań albo ograniczona samodzielność wykonawcy. Szczególnej uwagi wymagają przypadki dotyczące osób objętych ochroną. Celem nie powinno być rezygnowanie z elastycznych form współpracy, lecz ich uporządkowanie w taki sposób, aby odpowiadały rzeczywistemu charakterowi relacji i eliminowały niejasności - zaznacza Łukasz Koszczoł, prezes Job Impulse.

Dodajmy, że nowelizacja przewiduje również „abolicję” dla firm. Unikną one kary grzywny (do 60 tys. zł), jeśli w ciągu roku doprowadzą stan faktyczny do zgodności z prawem, tj. zawrą umowy o pracę, jeśli są do tego przesłanki. Ustawa wprowadza też mechanizm interpretacji indywidualnych. Na wniosek zainteresowanego główny inspektor pracy będzie wydawał ocenę, czy przedstawiony stosunek prawny ma charakter stosunku pracy. Interpretacja nie będzie wiążąca dla przedsiębiorcy, ale zastosowanie się do niej ma zapewniać ochronę przed sankcjami administracyjnymi, finansowymi i karnymi.

©©

Nie potrzebuję feminatywów! Czuję się dostatecznie kobieco

Blanka Lipińska w podcaście „Z bliska” Fot. Sylwia Dąbrowa



Z ŻYCIA GWIAZD

W TELEWIZJI

KRZYŻÓWKA NR 56

Marcin Mroczek wyszedł na miasto

Kilka dni temu po raz pierwszy od rozvodu paparazzi uchwycili aktora w towarzystwie nowej partnerki. Aktor i tajemnicza brunetka zostali zauważeni podczas wspólnego wyjścia na miasto. Zakochani najpierw byli w restauracji, a później robili zakupy. Gdy zorientowali się, że są obserwowani przez paparazzi, nie próbowali się ukrywać.



Kinga Rusin lubi dobre marki

Stołeczni paparazzi wypatrzyli celebrytkę podczas wypadu do restauracji. Tego dnia Rusin postawiła na wzorzyste jeansy, do których dopasowała biały sweterek i skórzaną kurtkę. W dłoni miała torebkę Gucci, wartą 7 tys. zł. Po skonsumowaniu posiłku, pomaszzerowała do swojego Porsche, który jest warty 300 tys. zł.

Justyna Steczkowska nie jest rasistką

Piosenkarka po dziesięciu latach wraca do projektu „Roma Symfonia” - widowiska, które łączy brzmienia symfoniczne z romską muzyką i dynamicznym tańcem. Krytycznie odniosła się do niego w „Wysockich Obcasach” dr Joanna Tallewicz, prezeska fundacji W Stronę Dialogu, która powiedziała: - To utrwalanie krzywdzących stereotypów. I to również rasizm. Steczkowska od razu zareagowała na ten zarzut. - Nazywanie mnie rasistką jest głęboko niesprawiedliwe - powiedziała w „Vivie”. (GZL) Fot. Paweł Bałajko



Dorwać byłą Polsat Film, 18:45

Były policjant, a teraz łowca nagród, otrzymuje zlecenie odnalezienia i doprowadzenia przed sąd swojej byłej żony. Nicole to dziennikarka, która weszła w konflikt z prawem. Pozornie proste zadanie komplikuje się, gdy wychodzi na jaw, że Nicole wpadła na trop afery korupcyjnej w policji. Byli małżonkowie muszą zjednoczyć siły.

Kochanica króla Jeanne du Barry

Ale Kino+ HD, 20:10
Historia Jeanne Vaubernier, metresy króla Ludwika XV, młodej i ambitnej kobiety z nizin społecznych, która śmiało używa inteligencji oraz urody, by wspinać się po szczeblach drabiny społecznej i trafić na dwór w Wersalu.

Zabójcza broń II TVN 7, 21:00

Martin Riggs i Roger Murtaugh mają pilnować Leo Getza, świadka koronnego. Nieuczciwy księgowy prowadził interesy mafii narkotykowej, którą policjanci od dawna próbują rozpracować.

Znajdę cię TVP 2, 23:25

Katolicka śpiewaczka operowa, Rachel Rubin, i żydowski wirtuoz skrzypiec, Robert Pułaski, marzą o wspólnym występie w słynnej sali koncertowej Carnegie Hall w Nowym Jorku. Ich plany niszczy inwazja Niemiec na Polskę.

Poziomo:

- 1) radiowy lub telewizyjny,
- 6) polski generał, uczestnik Wiosny Ludów,
- 10) samica jelenia lub daniela,
- 11) środek łagodzący podrażnienia, krem,
- 12) trójkątny żagiel na jachcie,
- 13) Buster Keaton lub Charlie Chaplin,
- 14) owoc gruszki smaczniki,
- 17) kwiat z żołnierskiej piosenki,
- 20) moździerz do rozbijania ziarna na kaszę,
- 23) kurier na szachownicy,
- 25) narząd słuchu i równowagi,
- 27) niedochowanie wierności,
- 28) Polskie Stronnictwo Ludowe,
- 30) czterej pancerni i pies w „Rudym”,
- 32) filmowa rola Michaela Keatona,
- 33) zbyt często mylą,
- 35) drzewo liściaste, ... brekinia,
- 36) chroniona roślina górską, kupałnik,
- 37) siarkowy w laboratorium
- 38) pułapka zastawiona na nieprzyjaciela,
- 39) kraj nad Zatoką Perską.

Pionowo:

- 1) nagły, rześisty deszcz,
- 2) cenny kamień w pierścionku,
- 3) prawnik zatrudniony w firmie,
- 4) ma jeszcze mleko pod nosem,
- 5) myszka na skórze, piętno,
- 6) choroba oczu, glaukoma,
- 7) płonie w czasie Igrzysk Olimpijskich,
- 8) część utworu muzycznego,



- 9) składniki kompozycji zapachowych,
- 15) instrument podobny do skrzypiec,
- 16) „... jednej nocy”, przebój Alibabek,
- 18) aromatyczna przyprawa kuchenna,
- 19) ... Starr, perkusista The Beatles,
- 21) przodek bydła domowego,

- 22) zasadnicza część rośliny,
- 24) roślina ozdobna i lecznicza,
- 26) podwórkowa gra dziecięca,
- 28) młotek z dużym drewnianym obuchem,
- 29) naczynie laboratoryjne do destylacji cieczy,
- 30) poranna w wojsku,
- 31) kwadratowe kluski z kapustą,
- 34) ... Elżbieta, królowa czeska i polska.

ROZWIĄZANIE NR 55

I	Z	B	A	A	S	P	O	D	A	Z	B	B	A
S	A	K	E	U	Y	K	O	M	A	T	O	E	
R	S	Z	R	A	N	K	I	O	O	N	K		
C	N	O	T	A	E	S	A	N	D	A	T	O	F
K	M	K	A	M	L	O	T	T	O	W	R		
K	O	R	F	U	U	A	A	A	P	L	I	S	A
R	Y	P	I	L	K	A	N	O	Z	N	A	C	N
Z	E	B	R	Y						S	Z	E	P
Y	A	A	A	S						K	A		
Z	A	K	I	E						L	A	Z	E
L	R	R								A	A	O	
K	A	M	B	U						T	A	L	E
S	I	E								K	E	E	
C	Z	A	S	P	A	M	I	A	T	K	A	W	Y

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Poczujesz przyływ energii. Horoskop dzienny radzi wykorzystać ją na ważne zadania i rozmowy z bliskimi. To się wszystkim opłaci. **Ryby (19.02 - 20.03)** Spokojna aura sprzyja refleksji i planowaniu przyszłości. Horoskop na dziś radzi skupić się na relacjach i drobnych przyjemnościach... **Baran (21.03 - 19.04)** Czeką cię dzień pełen rozmów i nowych pomysłów. Horoskop dzienny na wtorek radzi nie bać się podejmować ważnych decyzji.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje będą silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny radzi wskazać, by znaleźć chwilę na odpoczynek i rozmowę z kimś zaufanym. **Bliźnięta (21.05 - 21.06)** Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę innych. Horoskop na dziś radzi wykorzystywać to w pracy, relacjach i działać odważnie. **Rak (22.06 - 22.07)** Dzień sprzyja porządkom i analizie spraw, które odkładasz. Horoskop dzienny na wtorek to wskazówka, by skupić się na detalach.

Lew (23.07 - 22.08)

Harmonia i równowaga będą kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny radzi unikać konfliktów i postawić na dyplomację w relacjach. **Panna (23.08 - 22.09)** Intensywne emocje mogą wpłynąć na decyzje. Horoskop na dziś sugeruje zachować rozwagę i słuchać intuicji w ważnych sprawach. **Waga (23.09 - 22.10)** Przygoda czeka tuż za rogiem. Horoskop dzienny na wtorek radzi otworzyć się na nowe doświadczenia i nie bać się ryzyka w działaniu.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Skup się na obowiązkach i konsekwencji. Horoskop dzienny zapowiada, że twoja wytrwałość przyniesie efekty szybciej niż myślisz. **Strzelec (22.11 - 21.12)** Kreatywność będzie twoją siłą. Horoskop na dziś to wskazówka, by wykorzystać ją w pracy i relacjach oraz dzielić się swoimi pomysłami. **Koziorożec (22.12 - 19.01)** Intuicja poprowadzi cię właściwą drogą. Horoskop dzienny na wtorek radzi zaufać sobie oraz znaleźć czas na odpoczynek.

GŁOS

www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Redaktor naczelny **Jarosław Jaz**.
Z-cy red. nac.: **Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka**. Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski**.
Dyrektor biura reklamy oddziału **Ewa Żelazko**.
Dyrektor marketingu **Robert Gromowski**.

Redakcja: **SKŁUPSK**, ul. Henryka Pobożnego 19, tel. **59 848 81 00**,
redakcja.gp24@polskappress.pl, KOSZALIN, ul. Partyzantów 17,
tel. **94 347 35 52**, redakcja.gk24@polskappress.pl, SZCZECIN,
Al. Niepodległości 26/II, tel. **91 481 33 00**, redakcja.gs24@polskappress.pl.
Druk: Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**

Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskappress.pl, tel. 12 688 85 10



Czy warto rezerwować wakacje już teraz? Co mówią eksperci?

Emil Hoff
Wypoczynek

Kiedyś spryciarze czekali na oferty last minute, by zarezerwować urlop w korzystnej cenie. Teraz wszystkim się zmieniło.

Naprawdę atrakcyjne propozycje czekają na tych, którzy letnie wakacje rezerwują z dużym wyprzedzeniem, choćby już na początku roku. Sprawdź, jakie korzyści daje przedsprzedaż, które kierunki na wakacje latem 2026 są obecnie najpopularniejsze i gdzie urlop all inclusive kosztuje najmniej.

Wszyscy słyszeli o atrakcyjnych ofertach wakacji last minute - im bliżej terminu wylotu zrobisz rezerwację, tym niższa będzie cena. Wakacje last minute na pewno mają swoje zalety, ale rezerwowanie na ostatnią chwilę od dawna już nie gwarantuje atrakcyjnej ceny, za to spóźnialscy mogą być pewni, że najlepsze oferty będą już dawno wykupione.

Od lat narasta trend - rezerwowanie wakacji w przedsprzedaży, z dużym wyprzedzeniem (tak zwany first deal). Zaplanowanie letniego wypoczynku już teraz może dać ci wiele realnych korzyści. Polacy najwyraźniej o tym wiedzą, bo coraz więcej turystów rezerwuje swoje letnie urlopy z wyprzedzeniem sięgającym kilku miesięcy.

Czasem to wyprzedzenie jest naprawdę ogromne: we-



Nie czekaj z zaplanowaniem letnich wakacji na oferty last minute. Lista korzyści z wczesnych rezerwacji jest bardzo długa! Fotografia ilustracyjna

dług danych portalu Wakacje.pl, w minionym sezonie pierwsze wycieczki na lato 2026 zaczęły się sprzedawać jeszcze przed rozpoczęciem wakacji szkolnych 2025!

Jakie korzyści daje rezerwowanie wakacji first deal?

Niższe ceny: w minionym sezonie ceny wycieczek first deal były średnio około 6 proc. niższe niż tych wykupywanych na miesiąc przed wylotem, a w niektórych hotelach różnice cen sięgały nawet 60 procent.

Większa dostępność: kto rezerwuje w przedsprzedaży, ma najbogatszy wybór wycieczek i hoteli, może wprost przebiegać w ofertach. Duży wybór jest bardzo ważny zwłaszcza dla rodzin z dziećmi, które muszą wyszukać przyjazne młodszym turystom miejsce na wypoczynek. Liczba dostępnych opcji z czasem maleje. W szczycie sezonu letniego nawet ok. 1/3 popularnych hoteli z ofert działających w Polsce biur podróży jest już zajęta.

Większa wygoda: jeśli chcesz wylecieć na wakacje z mniejszego lotniska, bo masz do niego bliżej, właściwie tylko rezerwacja wycieczki w przedsprzedaży gwarantuje ci znalezienie odpowiedniej oferty. Na last minute mogą już zostać tylko wycieczki z wylotami z największych lotnisk.

Promocje: biura podróży zachęcają turystów do robienia wcześniejszych rezerwacji, wprowadzając wiele różnych promocji, np. niskie za-

liczki na wycieczki, zaczynające się już od 10 proc. ceny. Touroperatorzy przygotowują także inne benefity, jak np. elastyczna zmiana rezerwacji (kierunku, hotelu i terminu wycieczki), czy gwarancja niezmienności ceny; wprowadzane są też zniżki dla dużych rodzin i małych grup, rabaty dla dzieci (zniżki lub nawet bezpłatne pobyty); oferowane są rabaty na wycieczki fakultatywne. Warto już teraz dokładnie przejrzeć ofertę biur podróży na wakacje first deal, by skorzystać z ich promocji.

Z ofert wakacji first deal powinni skorzystać zwłaszcza rodzice dzieci chodzących do szkoły.

Planowanie wakacji z dziećmi rządzi się swoimi prawami i tutaj zdecydowanie polecamy wcześniejsze rezerwacje - mówi Agata Chmiel, ekspertka Wakacje.pl. - Oferta rodzinna cieszy się bardzo dużym zainteresowaniem szczególnie w okresie przedsprzedaży. To właśnie wtedy najłatwiej wykupić pobyt w pokojach rodzinnych i w hotelach, które przykładają szczególną wagę do potrzeb najmłodszych.

Jak wybrać odpowiednią ofertę na letni wypoczynek z dziećmi?

Zwróć uwagę na termin. Rodziny z dziećmi w wieku szkolnym muszą planować wspólne wakacje w lipcu i sierpniu, ale młodsze pociechy warto zabrać

za granicę wcześniej lub później (w kwietniu-czerwcu, a potem we wrześniu i październiku), kiedy ceny są niższe, a i temperatury bardziej przyjazne.

Wybierz all inclusive. To najpopularniejsza formuła wypoczynku wśród polskich turystów, i nie bez powodu. All inclusive zdejmuję z rodziców choćby konieczność planowania codziennych posiłków.

Wybierz krótkie loty. Dzieci (ale też dorośli) często nie najlepiej znoszą długie loty, dlatego lepiej wybrać na urlop kierunek dobrze skomunikowany z Polską: kurort, do którego można dolecieć szybko i bez przesady, z dobrym transferem między lotniskiem a hotelem.

Wybierz hotel przyjazny rodzinom. Dobry hotel na wakacje z dziećmi powinien oferować młodszym turystom możliwość wiele atrakcji pod opieką wykwalifikowanych pracowników, co odciąża rodziców i da im czas na wypoczynek we własnym zakresie. Wiele hoteli oferuje dzieciom animacje i minikluby, gry sportowe, siatkówkę plażową, minigolf, łucznictwo itp.), dobrze też, by baseny miały brodziki dla najmłodszych.

Zwróć uwagę na plażę. Dla dzieci najlepsze będą strzeżone, piaszczyste plaże z łagodnym zejściem do wody. Dobrze, żeby plaża nie była zbyt nio oddalona od hotelu. ©P

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSY/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział! 602738759

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie
zlecisz
bez wychodzenia
z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

**strefa
BIZNESU.pl**

**Know-how
w dobrym biznesie**

strefabiznesu.pl

Ania Dąbrowska rusza w trasę akustyczną

Jerzy Wicher
Szczecin

Jedna z najważniejszych postaci polskiej sceny pop, Ania Dąbrowska, zapowiada wyjątkową trasę koncertową w formule akustycznej. Artystka, od lat ceniona za charakterystyczny styl, emocjonalność i autorskie podejście do muzyki, tym razem zaprasza publiczność do bardziej intymnego świata swoich piosenek.

Artystka od ponad dwóch dekad utrzymuje silną pozycję na rynku muzycznym. W swoim dorobku ma siedem albumów studyjnych, z których każdy osiągnął status co najmniej platynowej płyty. Debiutancka „Samotność po zmierzchu” z 2004 roku szybko ugruntowała jej pozycję na scenie, a kolejne wydawnictwa – „Kilka historii na ten sam temat”, „W spodniach czy w sukience?”, „Ania Movie”, „Bawie się świetnie” oraz „Dla naiwnych marzycieli” – potwierdziły jej konsekwencję i artystyczną niezależność. Uzupełnieniem dyskografii jest album „The Best Of”, podsumowujący dotychczasową karierę. Łączna sprzedaż płyt przekroczyła 500 tysięcy egzemplarzy, co czyni ją jedną z najpopularniejszych polskich wokalistek swojego pokolenia. Za swoją twórczość Dąbrowska wielokrotnie była nagradzana przez branżę mu-



Wtorkowy wieczór w Filharmonii Szczecińskiej zapowiada się wyjątkowo. Ania Dąbrowska rozpocznie swój akustyczny, intymny koncert o godz. 19. Bilety wciąż są do nabycia.

zyczną. Na koncie ma 25 nominacji do nagród Fryderyki, z czego dziewięć zakończyło się zwycięstwem. Już na początku kariery zdobyła statuetki w kategoriach Wokalistka Roku, Nowa Twarz Fonografii oraz Album Roku Pop za debiutancki krążek. W kolejnych latach potwierdzała swoją pozycję, zdobywając nagrody m.in. za album „Kilka historii na ten sam temat” oraz przebój „Trudno mi się przyznać”. Doceniono także teledysk do utworu „Bang, Bang”, a w 2017 roku nagrodzono album „Dla naiwnych marzycieli”. Poza sukcesami muzycznymi artystka otrzymała również wyróżnienia o charakterze

honorowym. W 2019 roku została Ambasadorką Województwa Lubelskiego, a pięć lat później – Ambasadorką swojego rodzinnego Chełma. Choć trasa akustyczna skupia uwagę fanów już teraz, Dąbrowska nie zwalnia tempa. Artystka pracuje nad nowym materiałem, którego premiera planowana jest na 2026 rok. Wszystko wskazuje na to, że nadchodzące miesiące będą dla jej słuchaczy czasem szczególnym – zarówno powrotów do znanych utworów, jak i oczekiwania na nowe brzmienia. Nowa trasa to powrót do esencji twórczości – dźwięków, słów i emocji. Koncerty odbędą się w prestiżowych

przestrzeniach: filharmoniach, operach i teatrach, co podkreśla ich wyjątkowy charakter. Kameralna atmosfera oraz nowe, akustyczne aranżacje mają pozwolić słuchaczom odkryć dobrze znane utwory na nowo – bliżej, ciszej, bardziej osobiście. Dla wielu fanów będzie to okazja, by jeszcze raz przeżyć piosenki, które od lat towarzyszą im w codzienności. Twórczość Dąbrowskiej, często określana mianem „soundtracku życia”, zyska nowy wymiar dzięki ograniczeniu instrumentalnemu i skupieniu na emocjonalnym przekazie. Organizatorzy zapowiadają koncerty pełne wzruszeń i subtelnej magii.

KRÓTKO

SZCZECIN

Nietypowy wtorek na Łasztowni



Wtorek. To jeden z tych dni, które łatwo przegapić, w pracy, w drodze, wśród codziennych spraw. I właśnie dlatego TEN wtorkowy wieczór może być inny. Ba, taki właśnie będzie ten koncert – nadzwyczajny! Wystarczy przyjść. Wszystko, co niezwykłe, wydarzy się na miejscu. Bałtyckie Centrum Kultury, godz. 19.30

KOSZALIN

Wirtuozi z Moźdżerem na czele

Moźdżer/Betley/Smoliński to wirtuozowskie trio o nietypowym brzmieniu, czerpiące zarówno z jazzowej, klasycznej jak i etnicznej tradycji. Doskonale osadzona w pulsie, obsługująca przeróżne perkusjonalia Patrycja Betley to perkusistka o precyzyjnym uderzeniu, mająca wyjątkowy talent do budowania rytmicznego napięcia. Jej charakterystyczne brzmienie nadaje całemu trio szczegól-

nego kolorytu, tym bardziej, że partnerująca jej harmonijka ustna Kacpra Smolińskiego to instrument mogący prowadzić wirtuozowski dialog z siedzącym za fortepianem Leszkiem Moźdżerem, muzykiem bardzo doświadczonym, dla którego nie ma stylistycznych ograniczeń. Takie zestawienie osobowości owocuje muzyką pełną emocji. Środa, Filharmonia Koszalińska, godz. 19

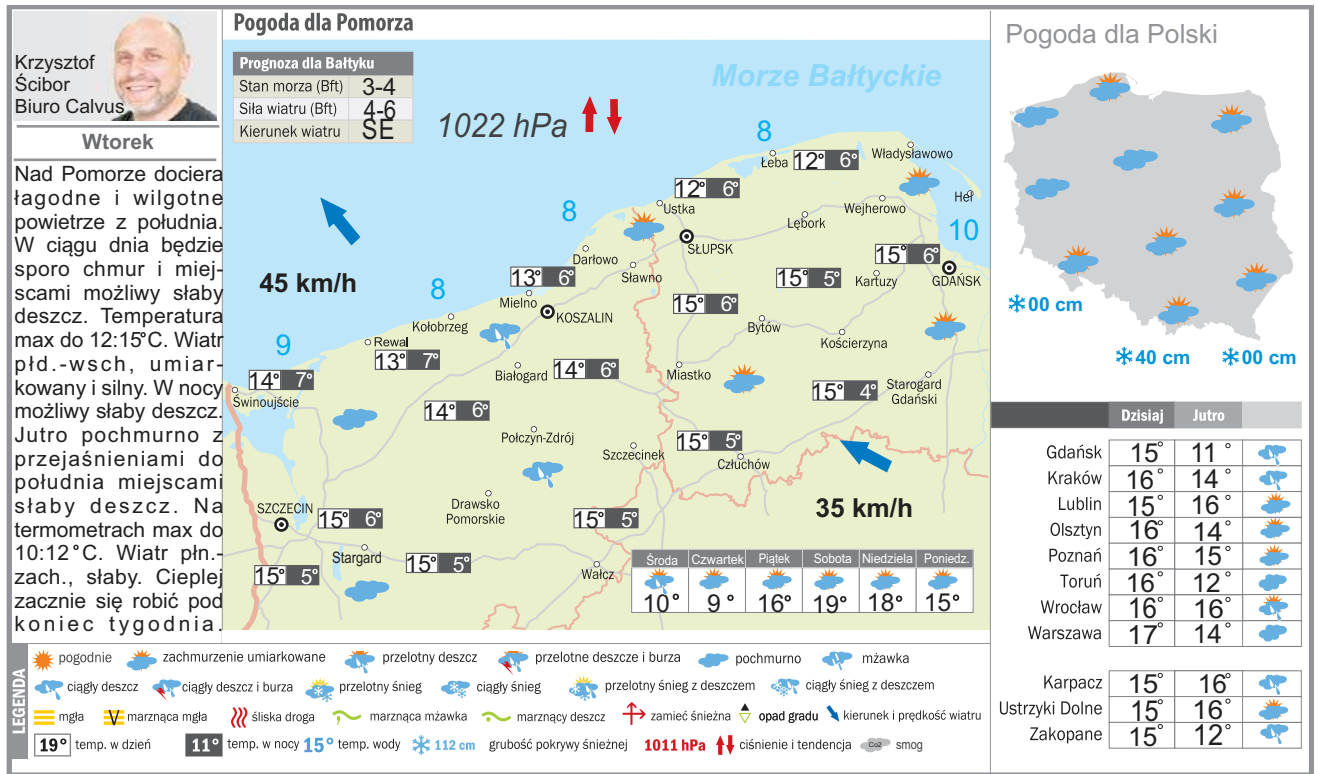
SŁUPSK

Ależ to będą wspaniałe środy



„Kameralne środy” to propozycja dla tych, którzy poszukują wyjątkowych muzycznych przeżyć – blisko dźwięku, blisko emocji, blisko artystów. Recital fortepianowy dr hab. Pawła Rydla poświęcony będzie w dużej mierze muzyce polskiej XIX i początku XX wieku. Program koncertu poprowadzi słuchacz przez różnorodne oblicza romantycznej i postromantycznej twórczości fortepianowej – od poetyckich miniatur i tańców narodowych po wirtuozowskie formy koncertowe. Środa, Filharmonia „Sinfonia Baltica”, godz. 19

POGODA



Barcelona i Liverpool skruszą madrycko-paryski mur?

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. FC Barcelona i Liverpool muszą odrobić dwubramkowe straty z pierwszych meczów ćwierćfinałowych w Lidze Mistrzów przeciwko Atletico Madryt oraz PSG. Uda się?

Przed tygodniem FC Barcelona po raz kolejny dała się zaskoczyć w starciu z ligowym rywalem z Madrytu na europejskiej scenie, Atletico, zatem drużynie, która niedawno odebrała jej szansę na finał Pucharu Króla, eliminując w półfinale. Tym razem na Camp Nou w meczu Ligi Mistrzów sprawy skomplikowały się równie szybko. Już pod koniec pierwszej połowy czerwoną kartkę obejrzał Pau Cubarsí po faulu na wychodzącym na czystą pozycję Giuliano Simeone. Chwilę później kapitalnym uderzeniem z rzutu wolnego popisał się Julián Álvarez, a po przerwie zespół trenera Hansiego Flicka dobił Alexander Sørloth, ustalając wynik pierwszego ćwierćfinałowego starcia.

Odrobić straty

Robert Lewandowski rozpoczął mecz w podstawowym składzie, jednak po bezbarwnej pierwszej połowie został zmieniony - na drugą część spotkania już nie wyszedł, a jego miejsce zajął Fermín López. Decyzja szkoleniowca była podyktowana chęcią wzmocnienia środka pola podczas gry w osłanieniu, choć i to nie przyniosło oczekiwanego efektu.

Jak będzie w rewanżu? Diego Simeone najpewniej postawi - zgodnie ze swoim zwyczajem - na szczelne zabezpieczenie defensywy. Katalończycy muszą natomiast odrobić straty, jeśli marzą o awan-



Robert Lewandowski ma wrócić po jednym meczu przerwy w lidze do wyjściowego składu FC Barcelony

sie do półfinału Champions League. Hiszpańskie media są zgodne w jednej kwestii: polski napastnik Robert Lewandowski ma wrócić po jednym meczu przerwy w lidze do wyjściowego składu.

Polak odpoczywał bowiem w prestiżowej, derbowej rywalizacji z Espanyolem Barcelona (4:1), który w całości przesiedział na ławce rezerwowych, a teraz ma być szykowany przez trenera od pierwszej minuty na kluczowy rewanż na Wanda Metropolitano.

Sędzia meczu Atletico - Barcelona

Na sędziego rewanżowego meczu Atletico Madryt - FC

Barcelona UEFA wyznaczyła Francuza Clémenta Turpina, z którym - delikatnie mówiąc - kataloński klub nie ma najlepszych wspomnień. To właśnie ten arbiter prowadził spotkania, po których Duma Katalonii żegnała się z europejskimi rozgrywkami. Najbardziej bolesna okazała się porażka z AS Roma w sezonie 2017/2018, która przypieczętowała odpadnięcie Barcelony z Ligi Mistrzów.

Kibice Barcelony pamiętają także inne spotkanie z udziałem Turpina - przegrany mecz z Manchester United na Old Trafford (1:2) w Lidze Europy, gdy na trenerskiej ławce zasiadał Xavi Hernandez.

Faworyt rewanżu Atletico - Barcelona

Eksperti i bukmacherzy większe szanse na zwycięstwo w rewanżu dają Barcelonie. Kurs na zwycięstwo Katalończyków jest niemal trzykrotnie niższy niż na ich rywali, co jasno pokazuje, komu przypisuje się rolę faworyta. Trzeba jednak pamiętać, że aby awansować do półfinału, muszą wygrać co najmniej trzema bramkami - przy założeniu oczywiście, że nie stracą żadnej po drodze.

Drugi ćwierćfinał Ligi Mistrzów: PSG dokończy robotę?

Drugim arcyciekawie zapowiadającym się ćwierćfinałem będzie rywalizacja Paris Saint-Germain z Liverpooliem na Anfield. Obrońcy tytułu wywalczonoego sprzed roku będą chcieli dokończyć robotę zaczęta w Parku Książąt przed tygodniem i wyeliminować zmagających się ze swoimi problemami na krajowym podwórku The Reds. Podopieczni Luisa Enrique do rewanżu przystępują z dwubramkową zaliczką po golach Désiré Doué oraz Kwachy Kwaraccheli.

Transmisja i stream z ćwierćfinałów Ligi Mistrzów

Początek obu spotkań we wtorek, 14 kwietnia, o godz. 21.00. Wtorkowe mecze 1/4 finału Ligi Mistrzów będą dostępne wyłącznie za opłatą w zakodowanej telewizji. Spotkanie Atletico Madryt - FC Barcelona obejrzymy na kanale Canal+ Extra 1, natomiast równoległe rozgrywane starcie Liverpool FC - Paris Saint-Germain będzie transmitowane na Canal+ Extra 2. W internecie mecze dostępne będą za opłatą w serwisie Canal+ Online. ©P

Dwie najlepsze Polki nie spotkają się w Stuttgarcie. Teraz leczenie, potem granie

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Nie dojdzie do tak oczekiwanego meczu dwóch najlepszych polskich tenisistek w Stuttgarcie. Z turnieju WTA 500 „Porsche Tennis Grand Prix” wycofała się bowiem Magdalena Fręch.

Z absencji Polki, która narzeka na uraz lewego uda, skorzystała mało znana Bułgarka Wiktoria Tomowa.

Po losowaniu drabinek turniejowych okazało się, że Magdalena Fręch zagra w 1. rundzie z Niemką Laurą Siegemund. A na zwyciężczynię tego spotkania czekała już... Iga Świątek.

Na kortach ziemnych „Porsche Arena” w Stuttgarcie nie zobaczymy jednak Magdaleny Fręch.

Ostatnim meczem Igi Świątek na zawodowych kortach było natomiast spotkanie z inną Polką - Magdą Linette w 2. rundzie turnieju WTA 1000 w Miami. Jak wszyscy pamiętamy, Raszyńska sensacyjnie uległa wów-

czas Poznaniance po trzysetowej batalii (6:1, 5:7, 3:6).

Potem nastąpiły zmiany w sztabie szkoleniowym Świątek (zwolnienie Belgi Wima Fissette'a i zatrudnienie Hiszpana Francisco Roiga) oraz wyjazd na Majorce, do Manacor, gdzie numer 4 światowego tenisa korzystała z porad m.in. słynnego Rafaela Nadala.

Z turnieju w Stuttgarcie wycofała się również - z powodu kontuzji - Aryna Sabalenka. Białorusinka, która od 21 października 2024 roku nieprzerwanie zajmuje pozycję liderki światowego rankingu WTA, rozpoczęła właśnie 86. tydzień na szczycie tego zestawienia (Iga Świątek prowadziła przez 125 tygodni). ©P

Kasa w Stuttgarcie:

1. runda = 13 189 dolarów;
2. runda = 18 299 dolarów;
- ćwierćfinał = 35 566 dolarów;
- półfinał = 66 939 dolarów;
- finalistka = 116 122 dolarów;
- zwycięzczyni = 188 135 dolarów.



W najnowszym notowaniu światowego rankingu tenisistek Magdalena Fręch utrzymała 39. miejsce

„Walijski wojownik” kontra chłopak z Polski. Tak tworzy się historia

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

SNOOKER. Tylko jedno zwycięstwo dzieli Antoniego Kowalskiego od udziału w głównej drabince mistrzostw świata w snookerze, które tradycyjnie odbędą się w „Crucible Theatre” w Sheffield.

Dla 22-letniego Polaka byłby to debiut w tej rangi imprezie. Mało tego - Kowalski zostałby pierwszym Polakiem, któremu udało by się zagrać w gronie 32 najlepszych snookerzystów globu.

Ostatnim rywalem naszego zawodnika w turnieju eliminacyjnym, który odbywa się w „English Institute of Sport” w Sheffield, będzie Walijszczyk, numer 60. rankingu światowego - Jamie Jones. Spotkanie odbędzie się dzisiaj, początek o godz. 12.00.

W zawodach w Sheffield, w którym w 1857 roku powstał pierwszy klub piłkarski na świecie, Sheffield F.C., grało jeszcze dwóch innych Polaków. Mateusz Baranowski przeszedł 1. rundę, ale w drugiej musiał uznać wyższość znanego Anglika Ricky Waldena.

Z kolei Michał Szubarczyk zdołał awansować do 3. rundy, lecz Irańczyk mieszkający na stałe na Wyspach Brytyjskich - Hossein Vafaei - okazał się zbyt wymagającym rywalem.

Nastolatek z Lublina został zresztą najmłodszym zawodnikiem w historii, który wygrał mecz eliminacyjny do mistrzostw świata w snookerze - w trakcie spotkania z Ng On-yeem z Hongkongu (10:7) liczył sobie 15 lat i 84 dni...

Co ciekawe, w meczu z 28. w rankingu światowym Joe O'Connorem Antoni Kowalski

podjął nawet próbę ataku na brejka maksymalnego...

Dzisiejszy rywal Polaka, Jamie Jones, został w wieku 14 lat (rok 2002) najmłodszym graczem w historii, który uzyskał breaka maksymalnego, czyli 147 punktów (z czasem poprawił to osiągnięcie Judd Trump).

W 2018 roku „The Welsh Warrior” podejrzewany był o ustawianie meczów snookerowych... Był nawet na rok zawieszony.

Turniej główny mistrzostw świata (pula nagród: 2 395 000 funtów, czyli ponad 11 700 000

złotych) odbędzie się w dniach 18 kwietnia - 4 maja br.

Pewnych udziału w zawodach może być szesnastu najlepszych zawodników z rankingu światowego, do których dołączy kolejna „szesnastka” wyłoniona z turnieju w „English Institute of Sport”. ©P

Kasa wypłaci - eliminacje do turnieju głównego mistrzostw świata:

1. runda = 5000 funtów;
2. runda = 10 000 funtów;
3. runda = 15 000 funtów;

break maksymalny (147 punktów) = 10 000 funtów.

Kasa wypłaci - turniej główny mistrzostw świata:

1. runda = 5000 funtów;
2. runda = 10 000 funtów;
3. runda = 15 000 funtów;
4. runda = 20 000 funtów;
- 1/8 finału = 30 000 funtów;
- ćwierćfinał = 50 000 funtów;
- półfinał = 100 000 funtów;
- finalista = 200 000 funtów;
- zwycięzca = 500 000 funtów;
- najwyższy break = 15 000 funtów.

SPORT

www.sportowy24.pl

BIEGI

Wiosenna odsłona Maratonów na Raty rozpocznie się 18 kwietnia. Biegi odbywać będą się na stadionie miejskim w Sławnie. Uczestnictwo jest bezpłatne. Można dołączyć do cyklu w dowolnym momencie. Terminy: 18 i 25 kwietnia, 9 i 30 maja, 6 i 13 czerwca. Program zawodów: godz. 9 - open kobiety, godz. 9.10 - open mężczyźni. Od godz. 9.30 będą rywalizować też dzieci na dystansach od 200 do 3000 m.



FOT. PZKOSZ.PL

II LIGA KOSZYKARZY
Żak Insta-Serwis Koszalin przegrał pierwszy mecz 1/8 finału z Turowem Zgorzelec 73:101. Najwięcej punktów dla Żaka: Maciej Szewczyk 20 (zdj.) i Ilijan Węgrowski 19. W sobotę mecz w Koszalinie, ew. trzeci - 22.04 w Zgorzelcu.

Brak „Żołnierza” nie przeszkodził Kingowi

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

King Szczecin pokonał w 26. kolejce Orlen Basket Ligi GTK Gliwice i utrzymał pozycję lidera. Ścisk w czołówce jest duży, a przed Wilkami Morskimi jeszcze kilka wymagających spotkań.

Oba zespoły przystępowały do niedzielnego meczu w złych nastrojach. King przed tygodniem fatalnie zaprezentował się w Wałbrzychu i to była jego druga porażka z rzędu. W dodatku nie mógł zagrać Przemysław Żołnierz (zmęczenie). Do lutego - wszyscy powiedzieliby „trudno” i przeszli nad tą absencją do porządku dziennego, ale „Żołnierz” po zgrupowaniu kadry narodowej wrócił odmieniony, był najlepszym zawodnikiem ostatnich spotkań. Na szczęście trener Maciej Majcherek mógł już skorzystać z Nemanji Popovicia. Tym razem poza składem był Malcolm Dandridge, bo każdy z zespołów do gry może wystawić tylko sześciu obcokrajowców. Problemy Kinga są trochę śmieszne w porównaniu z kłopotami GTK.



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Przemysław Żołnierz nie mógł zagrać w Gliwicach ze względu na ryzyko kontuzji

potami GTK. Zespół walczy o utrzymanie się w elicie, ale to jest wyboista walka. Sześć ostatnich spotkań gliwiczanie przegrali.

I przez cały mecz z Kingiem pokazywali dobrą energię, chęć sprawienia niespodzianki. Tyle, że GTK miało za mało atutów. King od drugiej kwarty kontrolował grę, wychodził nawet na 16-punktowe prowadzenie. - I zaczęliśmy frywolnie grać. Niepo-

trzebnie, ale taka jest natura naszego zespołu - ocenił Majcherek. - Dobrze przepracowaliśmy ostatni tydzień i to było widać też w trakcie spotkania - dobrze dzieliliśmy się piłką. Najważniejsze, że odbiliśmy się po ostatnich porażkach.

- Zaczęliśmy słamazarnie, ale chcieliśmy sobie pokazać, że możemy grać dobrą koszykówkę i dobrą obronę. Słowa uznania należą się ekipie GTK, która miała świetny początek.

Chcieliśmy kontrolować tempo i przez większość meczu to nam się udawało - mówił Jeremiasz Roach, obrońca Kinga i najlepszy jego zawodnik w Gliwicach.

- Gratulacje dla Kinga. Zagrał twardziej od nas. Wiedzieliśmy, co będzie kluczowe w tym spotkaniu, ale z założenia nie wyszło. Gramy do końca. Potrafimy więcej niż pokazujemy - stwierdził Kuba Piśła, skrzydłowy GTK.

- King podejmował więcej dobrych decyzji od nas, a nasze pomysły w obronie nie zawsze się sprawdzały. W drugiej części byliśmy bardziej mobilni, szukaliśmy punktów z szybkich ataków, ale King się zabezpieczał. Dobrze grał izolacyjne akcje, szczególnie na Jeremiaszu Roacha. Ciężko było ich pokonać, skoro rzucali na poziomie 60 procent za 2. Cały czas musimy szukać przynajmniej jednego zwycięstwa - dodał Nebojsa Vidić, trener GTK.

Gliwiczanie walczą o uniknięcie spadku (tak jak rok temu, gdy wyprzedzili na finiszu m.in. Spójnię Stargard). O jedno zwycięstwo gorszy jest zespół Miasta Szkła Krosno.

King ma inne perspektywy. Na cztery kolejki przed zakończeniem rundy zasadniczej jest liderem ekstraklasy. Takim umownym, bo Śląsk Wrocław rozegrał dwa mecze mniej. Jak je wygra - przejmie fotel.

Do końca tej fazy rozgrywek pozostały już tylko 4 kolejki. Chętnych do czołowej czwórki nie brakuje. Jest King, Legia Warszawa (bilans 18:8), Trefl Sopot (16:10), Śląsk (18:6) i Arka Gdynia (16:9). Arka też ma załatwe spotkanie - właśnie ze Ślą-

skiem. Przewaga Wilków Morskich nad Dzikami Warszawa, Anwil Włocławek, MKS Dąbrowa Górnicza, Górnikiem Wałbrzych, Stalą Ostrów czy Zastalem Zielona Góra jest już bezpieczniejsza. Te zespoły aspirują do gry w play-offach.

Przed Kingiem jeszcze kilka bardzo wymagających spotkań. Już w piątek rywalem będzie Arka. Wygrana w Gdyni mogłaby Kingowi zabezpieczyć miejsce w czwórce, czyli atut boiska w ćwierćfinałach.

Później Szczecinianie zagrają jeszcze z MKS Dąbrowa Górnicza (25 kwietnia w Szczecinie), Miastem Szkła Krosno (2 maja w Szczecinie) i Legią (6 maja w stolicy). Ten ostatni mecz może być rywalizacją o 1-2 miejsce po rundzie zasadniczej.

W połowie maja rozpoczyna się play-offy.

GTK GLIWICE - KING SZCZECIN 86:93

Kwarty: 23:24, 17:23, 20:27, 26:19.

GTK: Jackson 19 (4), Almeida 14 (2), Delaire 16, W. Gordon 8, Piśła 15 (2) - K. Gordon 3 (1), Bender 4, Oguine 7, Misztal 0.

King: Roach 22 (1), Popović 21, Novak 4, Gielo 7 (1), Roberts 17 (1) - Hustak 0, Egner 2, Freidel 16 (2), Ucieszyński 0, Kostrzewski 4.

© P

Pogoń Szczecin dla Mariana była jego życiem

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

Minął miesiąc od śmierci Mariana Kielca - legendarnego napastnika Pogoni Szczecin. - Trudno się z tym cały czas pogodzić - podkreśla pionier Szczecina Kamil Orchowski.

- Szkoda, że już nigdy nie wspomnimy naszych ciekawych czasów - mówi Pan Kamil. - Marian był 2 lata ode mnie młodszy. O tym, jakim był piłkarzem wiele już napisano. Król strzelców I ligi, bajeczna technika, szybkość i nieco zadziorność. Marian od lat dzieciństwa mieszkał w Wielgowie, które wówczas nie należało do „Wielkiego Szczecina”. Do miasta czy nawet Dąbia trzeba było wtedy dojechać pociągiem. W Wielgowie prężnie działał Ludowy Zespół Sportowy, a piłkarze grali

w klasie „C”. Ja pracowałem w Zakładzie Mechanizacji Rolnictwa. Dyrektor Jan Darul był entuzjastą sportu i postanowił założyć piłkarską drużynę. Chcieliśmy zgłosić się do rozgrywek. Przygotowaliśmy boisko, kupiliśmy stroje. W ramach przygotowań zagramy dwa mecze sparingowe w Trzebieży. Ten drugi z LZS Wielgowia. Sąsiedzi okrutnie nas potraktowali. Przegraliśmy 0:10, a 14-letni Marina strzelił nam 8 bramek. Ośmieszyl nas, czar prysł i do ligi nie przystąpiliśmy. To był mój pierwszy kontakt z Marianem.

Kamil Orchowski wspomina, że był nawet temat, by młody Kielec związał się z klubem w Dąbiu, ale jednak w porę został zauważony przez trenerów Pogoni i trafił do juniorskiej drużyny Dumy Pomorza.

- Od tamtej pory podziwiałem go tylko z trybun. Lata młodości wspominaliśmy podczas

spotkań w 2023 r. Śmiałyśmy się, miał dobrą pamięć, sporo opowiadał o pobycie w Wielgowie. To był zawsze otwarty, z humorem mężczyzna. Podobał się dziewczynom, a gdy był już znanym piłkarzem Pogoni to w różnych klubach lub restauracjach wszędzie miał „przyjaciół” do zabawy. Na imprezach tanecznych też w pierwszych parach - mówi Orchowski.

Czy mogło być inaczej skoro Kielec tak błyskawicznie robił w Szczecinie karierę? W I lidze zadebiutował w maju 1959 r., a w meczu z Polonią Bytom zdobył pierwszą bramkę.

- Zagrał z „9”, zamiast „etatego” wówczas napastnika Henryka Kalinowskiego. I strzelił bramkę Edwardowi Szymkowiakowi - bramkarzowi legendzie polskiej piłki - wspomina Kamil Orchowski.

Wkrótce po debiucie - pierwszy hat-trick, w 1963 r. zdobyła



Kamil Orchowski z Marianem Kielcem

FOT. ARCHIWUM KAMILA ORCHOWSKIEGO

korona króla strzelców ligi (18 bramek, w wieku 21 lat). Z Pogonią wielkich sukcesów drużynowych nie osiągnął, bo zespół nie należał do najmocniejszych. Może i z tego powodu zagrał tylko raz w reprezentacji Polski. - Stanowczo za mało, ale w kadzie liczyła się głównie stolica lub Górny Śląsk - dodaje pan Kamil. - Marian był jednak bardzo popularny także poza Szczeci-

nem. Gdy odbywałem służbę wojskową w Krakowie to kole-dzy nadali mi przydomek „Kielec”, bo byłem jedyny ze Szczecina. Takie czasy...

Kielec przez całą karierę w Polsce był związany z Pogonią. Grał w niej do 1971. - Za szybko wtedy zakończył karierę. Nie mógł się dogadać z ówczesnym trenerem. Mógł zostać, ale nie chciał być trzecim

napastnikiem w zespole. Był przecież jej wieloletnim kapitanem. Pogoń to było jego życie. Wspominał w naszej rozmowie, że jak dał sobie spokój z grą w Pogoni, to od razu dostał wiele propozycji z innych klubów. Oferowali duże pieniądze, nachodzili go nawet w nocy, ale nie zdecydował się. Pozostał wierny Pogoni. Pracował w Polskiej Żegludzie Morskiej, na moment [w 1979 r.] wrócił do Pogoni, a później wyemigrował. Gdy w końcu wrócił do Polski to znów było otwarte, pogodny człowiek. Naszej rozmowy, wspomnień nie zapomnę - dodaje pan Kamil.

Marian Kielec zmarł 13 marca 2026 r. Został pochowany na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie. Żegnała Go rodzina, przyjaciele, koledzy z boiska i sportowego środowiska. - Marian, Pogoń - zakrzyknęto na koniec uroczystości. © P